ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA

3rd September (septembre) — Price-Prix: 1/3, frs. 75, $ 0.20

SYRENA

ROK XIX

PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

NR 36/896 (593) CZWARTEK, 3 WRZEŚNIA 1959

Polska walcząca o wolność

B.D.I.C

W NUMERZE:

Stefan Benedykt — Rok 1920 (II), **W. J. G.** — Wrzesień pokoju 1938, **Józef Łobodowski** — Rehabilitacja człowieka, **Andrzej Tomicki** — Pakt o nieagresji, **Marya Kasterska** — „Cud nad Wisłą" w literaturze oraz strona specjalna pt.: **„3 lata polskiej grafiki"** ze zdjęciami z wystawy Galerii Grabowskiego.

R. P.

POGODNY NASTRÓJ NA ZACHODZIE — AGRESJA W INDIACH

WIZYTY, jakie składa prez. Eisenhower w trzech krajach Europy zachodniej, przyniosły mu wielki osobisty triumf i wiele wewnętrznego zadowolenia. Entuzjastyczne powitanie b. dowódcy wojsk sprzymierzonych w Europie z czasu wojny przez tłumy, czekające na ulicach Bonn i Londynu (piszemy te słowa przed wyjazdem prezydenta do Paryża) świadczyło, jak bardzo popularny jest Ike w Europie i jak popularna jest Ameryka, mimo ciągłego utyskiwania Europejczyków na Amerykanów.

Jeżeli podróż prezydenta miała na celu pokazanie Chruszczowowi, że jego rozmowy sam na sam z Eisenhowerem nie rozbiją jedności i solidarności świata zachodniego i nie wzbudzą nieufności wśród sojuszników Stanów Zjednoczonych, to ten cel wyprawy prezydenta został na zewnątrz osiągnięty. Choć Eisenhower nie będzie prowadził rokowań z Chruszczowem — co jeszcze raz potwierdził to w Bonn — to jednak będzie rozmawiał z nim w poczuciu, że nadal jest uznanym i potwierdzonym niejako wodzem świata zachodniego.

Tu jednak marginesowa, choć ważna uwaga. Witając Eisenhowera w Bonn Niemcy, a ściślej mówiąc różne organizacje rewindykacyjne nie ustrzegły się przed demonstracją na rzecz rewizji granicy z Polską, odebrania polskich Ziem Zachodnich i Sudetów od Czechosłowacji. Gdybyśmy nie znali przysłowiowego braku inteligencji politycznej wśród tych Niemców, którzy są zaślepieni żądzą odwetu i zaborów, możnaby pomyśleć, że demonstracje zorganizowali oni z namowy komunistów, tak dalece mogła ona posłużyć za uzasadnienie pobytu wojsk sowieckich w Niemczech Wschodnich, w Polsce itd.

Londyński **„Observer"** wyraża dlatego żal, że prez. Eisenhower nie odciął się od prowokacyjnej demonstracji, która działała nie na rzecz wzmocnienia solidarności państw związanych z paktem NATO, lecz na rzecz wzmocnienia tzw. paktu warszawskiego. Usiłował odciąć się pośrednio od zaborczych demonstrantów kanclerz Adenauer, zwracając się w 20. rocznicę wybuchu wojny z przemówieniem radiowym do narodu polskiego. Kanclerz potępił napaść Hitlera na Polskę i wyraził nadzieję, że stosunki między narodem polskim i niemieckim poprawią się i oprą na zasadzie węzłów dobrosąsiedzkich. Kanclerz Adenauer zapewniał jednocześnie, że naród niemiecki zmienił się zasadniczo od roku 1939. Czy kanclerz nie jest tu zbytnim optymistą? I czy można mówić o stosunkach dobrosąsiedzkich między Polską i Niemcami przed uznaniem przez rząd niemiecki granicy na Odrze i Nysie?

O TREŚCI konkretnych rozmów politycznych, jakie prezydent prowadził z Adenauerem i Macmillanem nic natomiast nie przeniknęło do prasy, co jest zrozumiałe ze względu na zbliżające się rozmowy z Chruszczowem. Z ogólnikowych oświadczeń, jakie prezydent składał do prasy przed podjęciem podróży i w czasie wizyt, wynikało, że jego poglądy na szereg aktualnych spraw politycznych, np. na sprawę Berlina, nie uległy w najmniejszym stopniu zmianie. Miało to uspokoić aliantów Stanów Zjednoczonych i zapewne uspokoiło. Nawet w sprawie zwołania konferencji „na szczycie" punkt widzenia Eisenhowera jest wciąż ten sam. Konferencja może być zwołana, o ile powstaną szanse, że osiągnie ona pozytywne wyniki. Anglicy natomiast są nadal zdania, że winna ona się odbyć w każdym wypadku. Różnica zdań między Anglikami a Amerykanami w tej sprawie istnieje więc nadal, co wykazała również rozmowa Eisenhowera z Macmillanem przed aparatem telewizyjnym.

Nie wydaje się również, by z rozmów w Bonn i w Londynie wyłaniał się na razie jakiś konkretny projekt aliantów w sprawie organizacji Europy. Wskazywałaby na to uwaga

(Dokończenie na str. 8)

Bierność Francji we wrześniu 1939 r.

Paryski **„Le Monde"** z 30 i 31 sierpnia ogłasza obszerny artykuł płk. Pierre Lyet, redaktora naczelnego „Przeglądu Historycznego Armii" (**„Revue historique de l'armeé"**), który poddał surowej, druzgocącej krytyce stanowisko rządu francuskiego i naczelnego wodza, gen. Gamelin, we wrześniu 1939 r. Autor potępił surowo bierność francuskich sił zbrojnych w okresie, gdy Polska odpierać musiała samotnie nawałę wszystkich niemal niemieckich sił zbrojnych.

Płk Lyet krytykuje zresztą stanowisko zajęte przez francuskie władze polityczne i wojskowe w stosunkach z Polakami już od maja 1939 r., kiedy zarysowała się wyraźnie groźba orężnego konfliktu z Niemcami i prowadzone były w Paryżu rokowania między gen. Gamelin i gen. Kasprzyckim w sprawie podpisania porozumienia wojskowego na wypadek wojny. Autor, przyznając całkowicie rację punktowi widzenia Polaków, daje do zrozumienia, że po stronie francuskiej rozmowy w tej sprawie prowadzone były nieszczerze, wykrętnie i jak gdyby z zamiarem uchylenia się od konkretnych zobowiązań. Protokół wojskowy uzależniony został przebiegle od podpisania protokółu politycznego, który jednak nigdy nie był ratyfikowany wskutek czego gen. Gamelin uważał ku swemu zadowoleniu, że jest zwolniony od konkretnych zobowiązań wojskowych.

Płk Lyet zaznacza, że strona francuska nie powiedziała szczerze Polakom, do czego Francja jest zdolna z punktu widzenia wojskowego. Francuzi nie powiedzieli w szczególności, że w praktyce nie rozporządzają lotnictwem bombardującym i że na linii Siegfrieda Francja będzie mogła podjąć ofensywę jedynie na froncie 20 km i to 30. dnia od rozpoczęcia wojny. Gen. Gamelin krytykuje w swoich wspomnieniach zbyt optymistyczne zapewnienia dane Polakom przez generałów Georges i Vuillemin, ale sam tłumaczy swą bierność, opierając się na subtelnej i bałamutnej interpretacji słów protokółu. Okazuje się, że według niego Francja zobowiązała się do przyjścia z pomocą z „całością swo-

(Dokończenie na str. 8)

Orędzie Ojca Św. do Episkopatu i narodu polskiego

Nasz rzymski korespondent donosi:

Pod takim tytułem „Osservatore Romano" z dnia 19 sierpnia zamieściło na pierwszym miejscu wiadomość, iż Ojciec św. wystosował w dniu święta Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny, z kaplicy pałacu papieskiego w Castel Gandolfo, dedykowanej przez Piusa XI Matce Boskiej Częstochowskiej, orędzie z wyrazami ojcowskich uczuć do ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, episkopatu, kleru i wiernych w Polsce, udzielając przy tym błogosławieństwa apostolskiego, aby ich umocniło „w cnotach, stałości i wierności".

Podano następnie tekst odpowiedzi, która niezwłocznie nadeszła od Prymasa Polski z wyrazami wzruszonej wdzięczności i głębokiego oddania.

Kaplicę Matki Boskiej Częstochowskiej w Castel Gandolfo zdobią, jak wiemy, freski Rozena. Fresk na ścianie po prawej stronie ołtarza z wizerunkiem M. B. Częstochowskiej, przedstawia Cud nad Wisłą i zwycięstwo żołnierza polskiego nad bolszewikami.

J. Gn.

Ś. † P.

ZYGMUNT TYLMAN

zmarł nagle w niedzielę 30 sierpnia 1959 r. przeżywszy lat 56.

Wydawnictwo nasze traci w Nim długoletniego i wybitnego fachowca, lojalnego pracownika, będącego wzorem solidności i staranności, współpracownicy drukarni godnego zaufania i cenionego Kolegę, a redakcja oddanego Przyjaciela.

Cześć Jego pamięci!

DRUKARNIA „GRYF"
GRYF PUBLICATIONS LTD.
REDAKCJA „ORŁA BIAŁEGO"

Msza św. za spokój duszy Zmarłego, zostanie odprawiona w czwartek, dnia 3 września o godz. 10,30 w St. Mary's Church, Clapham Common w Londynie. Po nabożeństwie o godz. 11,30 wyprowadzenie zwłok z kościoła na Wandsworth Cemetery.

WITOŁD NOWOSAD

WŁAŚCIWA ROLA FRANCJI

JEDNĄ z najtrudniejszych spraw w drugiej połowie XX wieku dla każdego męża stanu w Europie jest kwestia, jaką rolę powinien odgrywać jego kraj w zmienionym położeniu europejskim i światowym. Jest to problem nie byle jaki; cała mapa kuli ziemskiej tak bardzo się zmieniła wskutek dwu wojen światowych, przemian socjalnych, gospodarczych i politycznych oraz walki ideowej świata demokratycznego ze światem komunistycznym, że nie jest rzeczą łatwą właściwie ocenić wszystkie te przemiany i znaleźć odpowiednie miejsce dla danego narodu.

Sprawa ta obchodzi nie tylko Polskę (choć ją może w stopniu najwyższym) ale na przykład Francję, tj. kraj, zdawałoby się mający niezmienne położenie geo-polityczne i przyzwyczajony w ciągu swych dziejów do rozwiązywania niezmiernie skomplikowanych problemów.

Francja w roku 1959 pod rządami de Gaulle'a nie jest tą samą Francją, która w roku 1938 liczyła się jeszcze do pierwszych mocarstw światowych. *Zmiany demograficzne i polityczne pozbawiły Francję pozycji wielkiego mocarstwa, ale nie przekreśliły wcale jej ambicji do odgrywania pierwszorzędnej roli w polityce światowej.* Nawet IV Republika, która przy ciągłych zmianach rządów i inflacji rujnującej kraj, nie miała sposobności, aby naprawdę ustalić jakikolwiek program polityczny na dłuższą metę, nie chciała rezygnować z roli Francji w Europie i w Afryce. De Gaulle wraz ze swymi zwolennikami, którzy zawsze uchodzili raczej za nacjonalistów, po objęciu władzy w maju 1958 r. — *postanowił zdobyć dla Francji silniejszą pozycję w ramach koalicji atlantyckiej.* Nikt wśród poważnych polityków francuskich nie łudzi się już, jakoby Francja miała całkowitą swobodę wyboru: musi ona iść z państwami koalicji atlantyckiej przeciw polityce sowieckiej, a równocześnie nie chce utracić swych pozycji afrykańskich. Margines ruchów taktycznych w polityce międzynarodowej jest więc dla Francji niezbyt szeroki; trzeba przyznać generałowi de Gaulle, że zrozumiał to od razu w roku 1958 i że jego polityka obecna w dużej mierze odbiega od polityki np. flirtu z Rosją Sowiecką, uprawianego w latach 1944-45. Utworzenie wspólnoty francusko-afrykańskiej, które jest zgodne z duchem epoki i daje Francji duże atuty, jeśli idzie o przyszłość kontynentu afrykańskiego — ma wzmocnić pozycję państwa francuskiego w łonie koalicji atlantyckiej i to zarówno wobec mocarstw anglosaskich, jak też wobec odradzających się gospodarczo i politycznie Niemiec Adenauera i Erharda.

Trudności, na jakie napotyka de Gaulle u swoich sojuszników i w swym własnym narodzie, *są natury przedwszystkim psychologicznej.* Francuzi nie chcą w głębi duszy uznać tego, że kierownictwo polityki światowej przeniosło się w ostatnich 20 latach do Waszyngtonu i Moskwy; trudno jest im zrozumieć fakt, że nawet przyszłość interesów francuskich w Afryce północnej zależy w dużej mierze od gry sił między dwoma kolosami, amerykańskim i sowieckim. Z drugiej strony tak Amerykanie jak też Anglicy, przyzwyczaili się w ciągu drugiej wojny światowej i w ciągu słabości politycznej IV Republiki w ogóle nie liczyć się z polityką francuską i jej dążeniami. Gdy napotykają obecnie na silny rząd w Paryżu, mający ustaloną politykę zagraniczną i afrykańską, to nie bardzo chcą pogodzić się z konsekwencjami tego stanu rzeczy.

Można bowiem dzisiaj krytykować te lub inne aspekty polityki francuskiej np. w kwestii algerskiej, co wciąż robi prasa amerykańska i brytyjska a także włoska i zachodnio-niemiecka, ale trzeba uznać że polityka taka istnieje i że już to samo wpływa zasadniczo na zmianę położenia w Europie zachodniej.

Wizyta prez. Eisenhowera w Europie ma charakter raczej symboliczny w Bonn i w Londynie, ale dopiero w Paryżu między Prezydentem Stanów Zjednoczonych a Prezydentem de Gaulle odbędą się naprawdę ważne rozmowy polityczne, które będą dotyczyły właśnie ustalenia właściwej roli Francji. *Najtrudniejsza sprawa tzn. problem przyszłości Algeru* nie jest oczywiście problemem, który może być rozwiązany w ciągu jednego miesiąca lub nawet roku. Chodzi jednak o nakreślenie pewnych ogólnych dyrektyw, tak jak to już zrobił de Gaulle w dziedzinie gospodarczej w swej mowie w Constantine w jesieni 1958, ale czego wciąż brak w dziedzinie politycznej. Amerykanie nie chcą w chwili obecnej, jak się wydaje, popierać tez francuskich na ogólnym zebraniu Organizacji Narodów Zjednoczonych, a sławny publicysta amerykański *Lippmann* napisał wyraźnie, że Francja może oczekiwać od Stanów Zjednoczonych w tej kwestii *najwyżej życzliwej neutralności.*

Chruszczow przed swą wizytą w Ameryce, jak i później — wie doskonale, jakie są trudności w stosunkach francusko-amerykańskich i w jaki sposób Sowiety mogą te trudności pogłębiać. W drugiej połowie XX wieku Francja musi ponownie określić swą rolę w Europie i w świecie w walce z komunizmem wewnątrz kraju, a z imperializmem sowieckim na zewnątrz. Jeszcze nie wszyscy w społeczeństwie francuskim zdają sobie sprawę z takiej właśnie ewolucji. Wszystkie koła zależne wprost od polityki sowieckiej lub stawiające wciąż jeszcze na przyjaźń z Rosją dla powstrzymania ekspansji niemieckiej — starają się łudzić naród francuski możliwością istnienia *tzw. trzeciej siły europejskiej* między Ameryką a Sowietami.

Układ wszakże sił militarnych i gospodarczych w Europie współczesnej nie dopuszcza na razie możliwości powstania takiej trzeciej siły. Jeśli narodzi się ona to dopiero po prawdziwym zjednoczeniu politycznym i gospodarczym Europy, a do tego mamy jeszcze daleko. Na razie rola Francji, choćby najbardziej wybitna, *musi ograniczyć się do ram koalicji atlantyckiej, ponieważ to jest główny warunek prawdziwej wolności i niezależności państwa francuskiego.*

Położenie światowe jest wszakże bardzo płynne, nie tylko z powodu niezałatwionej sprawy Berlina i istniejącego nadal napięcia międzynarodowego, ale po prostu dlatego, że *komunizm wcale nie rezygnuje z ataku na pozycje świata demokratycznego.* Francja zaś jest tą pozycją i tym bastionem w zachodniej Europie, bez zdobycia którego komunizm nie może marzyć o opanowaniu całej Europy. Dlatego właśnie Francja musi przez dłuższy jeszcze okres czasu *„żyć niebezpiecznie".* Jeśli nawet de Gaulle zdaje sobie z tego sprawę, to byłoby rzeczą dziwną, gdyby w takiej właśnie chwili Amerykanie nie starali się pomóc narodowi francuskiemu w znalezieniu drogi odpowiadającej jego tradycji i zdolnościom.

FP 2156

W. J. G.

WRZESIEŃ POKOJU

Rok 1938

NA telefoniczne żądanie min. Becka, zmuszony byłem 22 września 1938 roku zakończyć urlop i opuścić czarowny golf w St. Cloud.

W pogmatwanej i trudnej sytuacji międzynarodowej Sowiety, nie kwapiące się wprawdzie z żadną pomocą dla Czechosłowacji Benesza, podkreślały jednak jadowicie swoje „moralne" oburzenie, piętnując naszą rzekomą podatność do podporządkowania się tezom niemieckim. Nikt zresztą poza tym żadnych tez na temat Sudetów nie wysuwał i ustosunkowania się poszczególnych państw łatwo ulec mogły daleko idącym zmianom. Od strony Zachodu poszukiwano nade wszystko pokojowego kompromisu. Od strony Sowietów czynnikiem decydującym była czujna nieufność, w równym stopniu w stosunku do wrogów jak i do rzekomych przyjaciół. Min. Beck mógł ustalić ze mną tylko swoje najogólniejsze dezyderaty, mające za przedmiot „odprężenie", mimo wysiłków naszego wschodniego sąsiada.

Zaraz po przybyciu do Moskwy zostałem wtajemniczony w bieżącą taktykę moich partnerów. Pierwszym zastępcą Litwinowa, jako komisarza spraw zagranicznych, był Potiomkin, dawny pedagog i człowiek znacznej kultury humanistycznej. Ambasadorował on parokrotnie w Europie Zachodniej i pozostawił po sobie dodatnie wspomnienie jako ambasador w Paryżu. Zwyczajem jego było lekkie celebrowanie pełnionej roli, i przemawianie w sposób szczególniej wyrazisty, gdy chodziło o jakieś oświadczenie rządu Sowietów. Tym razem pragnął abym powtórzył swojemu rządowi uroczysty protest Z.S.S.R. przeciwko systematycznemu gwałceniu przez naszych lotników przepisów, dotyczących przelotów nad terytorium sąsiada. Wypadki pogwałcenia przepisów miały być liczne i powtarzające się w tych samych formach, robiły wrażenie dążenia do stworzenia jakichś precedensów. W miarę, jak go słuchałem nabierałem coraz silniej wrażenia, że w gruncie rzeczy materiał dowodowy, którym rozporządza jest słaby i że dalsze losy protestu go nie interesują. Chodzi mu wyłącznie o podanie do prasy, że „uroczysty protest rządu Z.S.S.R." został mi przekazany dla ... dalszego urzędowania. Zdecydowałem się temu zapobiec. Rozparłem się równie głęboko w moim fotelu, poczem wolno i dobitnie zacząłem kwestionować poszczególne punkty podanego przez niego stanu rzeczy. W konkluzji doszedłem do przekonania, że niestety — nie jestem w stanie uczynić zadość jego prośbie. Przeciwnie, imieniem mego rządu mam zaszczyt oświadczyć, że protest odrzucam, jako niedostatecznie umotywowany. Takie postawienie sprawy zaskoczyło Potiomkina do tego stopnia, że mimowoli zawołał: „Na litość boską — przecież ja Pana nie proszę o przyjęcie protestu, a proszę wyłącznie o przekazanie go". „Pozwoli pan" — powiedziałem — „że odpowiem na to po francusku: monsieur le commissaire du peuple, un ambassadeur n'est pas une boite à lettres". Potiomkin już tylko poczerwieniał. Sprawa protestu była załatwiona.

W międzyczasie sytuacja międzynarodowa uległa daleko idącym przemianom i kapitulacja Benesza otworzyła nowy rozdział politycznej historii Europy.

Dnia 30 września 1938 roku stanął słynny układ w Monachium, zawarty między Rzeszą Niemiecką, Italią, W. Brytanią, Francją i Czechosłowacją. Ziemie Sudeckie przyznano Hitlerowi i niezwykły był wybuch entuzjazmu dla osiągniętego w ten sposób pokojowego kompromisu. Jakiekolwiek rokowania ze Związkiem Sowieckim na ten temat uznano za zbędne. Co więcej, układ ten przypominał projektowany wcześniej pakt czterech, bo ograniczał się do gruntowania pokoju na Zachodzie Europy i pozostawiał Hitlerowi dużą swobodę ruchów w stosunku do Wschodu Europy.

Powracam raz jeszcze do moich wspomnień z tego okresu, bo kampania szkalowania polskiej polityki zagranicznej wciąż nie słabnie. Reżym komunistyczny podtrzymuje ją naturalnie sumiennie, aby choć trochę usprawiedliwić zbrodnie po stronie sowieckiej. Toteż warto przytoczyć, jako przykład naszej pracy — uroczystą deklarację polsko-sowiecką z 26 listopada 1938.

Częste rozmowy, prowadzone między Litwinowem, Potiomkinem i mną, wytworzyły pewien klimat zawodowej poufałości. Ustaliliśmy między innymi z Potiomkinem sposób rozmowy, który został przez niego nazwany „myszleniem w słuch" — „myśleniem głośno". Był to sposób sygnalizowania sobie wzajemnie spraw i rzeczy, które, jeśli jeszcze nie dojrzały do oficjalnych omówień, to zasługiwały, aby się nad nimi zastanowić. Tę właśnie metodę zastosowałem dla omówienia Monachium. Uznałem za uzasadnione i ważne, abyśmy się zastanowili do jakiego stopnia porozumienie pomiędzy nami zapewnieć może pokój dla tej części Europy. Sam byłem optymistą, a środki stworzenia należytego porozumienia nie wydawały się też zbyt trudne. Potiomkin wysłuchał mnie uważnie. W dwa dni potem zostałem zaproszony na rozmowę do Litwinowa. Był on w posiadaniu obszernej notatki, sporządzonej przez jego zastępcę. Pierwsze jego pytanie brzmiało: „Proszę mi powiedzieć, czy Pan wyraził poglądy swego rządu na te sprawy, czy tylko swoje własne?" — „To zależy od tego co pan zadecyduje, panie komisarzu. Jeżeli ustosunkuje się pan pozytywnie do moich propozycji, nie wątpię, że okażą się sugestiami mego rządu. W przeciwnym wypadku, czy nie lepiej abyśmy mieli do czynienia z inicjatywą osobistą ambasadora?" — Litwinow zgodził się z uśmiechem na ten punkt widzenia.

Podstawowym dla mojej koncepcji był pogląd, że porozumienie taktyczne naszych dwu państw, biorąc pod uwagę wszystkie ich możności i wpływy, stanowi czynnik decydujący dla pokojowego układu stosunków w naszej części Europy. Warto zanotować, że wbrew innym augurom Kremla, Litwinow podzielał to przekonanie, dochodząc do jego uzasadnienia nieco innnymi drogami. Konkretnie miało nastąpić pomiędzy nami uroczyste potwierdzenie wszystkich dotychczasowych zobowiązań, przyczyniających się do możliwie pozytywnego ukształtowania naszych stosunków sąsiedzkich. Proponowałem jednocześnie, abyśmy wykorzystali okazję dla „wyczyszczenia" długiej listy spraw tzw. „wiszących", to znaczy bardzo niepewnie zmierzających do załatwienia. Specjalną wagę przywiązywałem do podpisania wreszcie formalnego traktatu handlowego pomiędzy nami, co nie nastąpiło dotąd wcale, ograniczając normy wymiany do kontygentów rocznych.

Poprzez liczne rozmowy z Litwinowem sprawa naszej deklaracji wspólnej posuwała się naprzód pewnie, choć powoli. Ale w pierwszych dniach listopada nastąpił moment zaskoczenia przez niespodziankę nie byle kalibru! Nasz konsul generalny w Kijowie doniósł raportem, że bez żadnego uprzedzenia i bez porozumienia z nami — polski wojskowy cmentarz, założony przez gen. Śmigłego-Rydza, po zdobyciu Kijowa, został z dnia na dzień całkowicie zlikwidowany, a teren oddany pod budowę instytutu cukrowniczego. Zarządzenie kijowskich władz lokalnych stało w jaskrawej sprzeczności z rozmowami prowadzonymi w Moskwie. Zamiast postępów „pojednawczych" wypadło mi jeszcze jedną sprawę rozpoczynać od ostrego protestu, żądania satysfakcji i restitio ad integrum. Na szczęście rząd sowiecki ocenił, tym razem trafnie, groteskowość sytuacji i sam się zaofiarował z całkowitym zadość uczynieniem. Cmentarz miał być odtworzony zupełnie dokładnie na pierwsze dni grudnia i dopiero po tym terminie miała przybyć nasza delegacja handlowa dla wstępnych rokowań z Mikojanem.

Wyniki wszystkich wstępnych prac zostały ogłoszone jednocześnie w Polsce i w Sowietach w dniu 26 listopada 1938 i były następnie znane pod nazwą deklaracji wspólnej Litwinow—Grzybowski dotyczącej stosunków polsko-sowieckich. Deklaracja była uroczystym potwierdzeniem wiążącej mocy umów dotychczas zawartych, przewidywała rozwój stosunków gospodarczych i możliwie rychłe zlikwidowanie niezałatwionych spraw spornych.

Ujawniło się przy tym bardzo szybko, że — jak często w rokowaniach z Sowietami — interpretacja powziętych przez nich zobowiązań uległa rychło zmianom. Podczas, gdy podpis polski na dokumencie oznaczał zamiar serio wprowadzenia w życie szereg ulepszeń w bieżących stosunkach wzajemnych — po stronie sowieckiej cele przedstawiały się bardzo mglisto. Jeśli jeszcze w styczniu 1939 interpretacja zobowiązań zaciągniętych przez Litwinowa bliska była naszej, to już w lutym poglądy Mikojana były jak gdyby z „innej opery" — a po objęciu teki spraw zagranicznych przez Mołotowa, użytek czyniony z tezy deklaracji wspólnej szedł już wyraźnie nie po linii życzliwości i zbliżenia z Polską, ale — przeciwnie — stawał się środkiem ujemnego ustosunkowania się do naszej polityki.

Działały tu oczywiście względy międzynarodowe bardzo skomplikowane, ale po dziś dzień, tak jak wtedy, podpis Sowietów jest w gruncie rzeczy zawsze wartością niewiadomą. Dopóki ten stan rzeczy trwa ciągle jeszcze bezkarnie — iluzją jest liczenie na pozytywne skutki zawartych z Sowietami, chociażby najbardziej pozytywnie brzmiących umów.

STEFAN BENEDYKT

CZĘŚĆ II

ROK 1920

UDZIAŁ WOJENNY ARMII BŁĘKITNEJ

DROGA Armii Błękitnej do Polski prowadziła drogą lądową przez Niemcy. Pierwsze projekty i zamiary, a równocześnie marzenia wszystkich żołnierzy o drodze morskiej, z lądowaniem w Gdańsku rozbiły się w przetargach zwycięzców i ustępstwach wobec zwyciężonych Niemiec. Wielka Brytania i jej ówczesny rząd Lloyd George'a, niechętny wówczas Polsce — zdołały przeciwstawić się temu. Lądowanie w porcie gdańskim, w ujściu Wisły — potężnej armii polskiej mogłoby i zapewne musiałoby przesądzić o losie Gdańska. o przynależności jego do Rzeczpospolitej. — O istocie tego rozstrzygnięcia, tak bolesnego podówczas dla żołnierzy Armii Błękitnej jak i dla całej Polski — przekonano się znacznie później, gdy odradzająca się militarnie Trzecia Rzesza szykowała się do nowej wojny, do ponownego podboju Europy.

Ostatecznie przetransportowanie całej Armii do Polski załatwione zostało przez Kwaterę Główną sprzymierzonych wojsk koalicji marszałka Focha. — Droga prowadziła przez całe Niemcy, głównymi liniami kolejowymi. — Dzień za dniem, godzina za godziną jechały kolejno transporty kolejowe z rozśpiewaną i szczęśliwą Armią Błękitną. Wszystkie transporty — jakby eksterytorialne — jechały pod osłoną i kierownictwem 2 oficerów alianckich, delegowanych przez Kwaterę Główną; mimo całej buty i pychy niemieckiej, mocno podrażnionej przymusowym przepuszczeniem wojsk polskich — nie dochodziło nigdzie do incydentów. W ówczesnej sytuacji zawieszenia broni, w niespełna pół roku po kapitulacji, reprezentanci Kwatery Głównej Focha wzbudzali jeszcze posłuch, gdy sama nazwa ta miała w kraju klęski wojennej jakby magiczny wydźwięk. Żołnierzom nie wolno było wysiadać na stacjach, które w czasie przejazdu były demonstracyjnie, jakby wymarłe. Jedynie tu i ówdzie nieliczni stacyjni funkcjonariusze kolejowi załatwiali szybko wszystkie sprawy z oficerami-delegatami, czy konwojentami, jakby pragnęli najprędzej pozbyć się tych niemiłych transportów polskich. Żadnych kontaktów z ludnością.

★

Po czterdziestu zaledwie latach od tych pamiętnych chwil — o ile pamięć nie zawodzi — był to czwartek Wielkiego Tygodnia, gdy sztab armii wagonował się na którejś z mniejszych stacji paryskich, Paryż żegnał nas piękną wiosenną pogodą i słońcem — jakby chciał dać wyraz tym wszystkim wspaniałym uczuciom, które ożywiały serca polskich żołnierzy. Wracaliśmy w zwartych szeregach do Kraju, który na nas czekał i któremu byliśmy potrzebni. Po przeszło dwudniowej podróży, w niedzielę wielkanocną dwa duże pociągi sztabu armii kolejno dotarły do końcowej wówczas stacji jeszcze niemieckiej. — „Lissa" brzmiała jej nazwa — widoczna na budynku stacyjnym. Nie wiedzieliśmy jeszcze, że to polskie Leszno, które na mocy traktatu znajdzie się wkrótce w granicach Rzeczypospolitej. Po raz pierwszy też od czasu naszej podróży przez wrogi kraj, udzielający nam z musu i rozkazu „loi de passage", dostrzegliśmy na stacji i w najbliższej jej okolicy znaczny ruch i ożywienie. Po obu stronach nasypu kolejowego jak i wzdłuż budynku stacji zobaczyliśmy znane nam wielu mundury pruskie, żołnierzy w hełmach i całym rynsztunku. Karabiny ręczne j karabiny maszynowe, jakby wymierzone w nasze pociągi.

— Demonstracja „Grenzschutz'u" — zauważył ktoś — jesteśmy na linii demarkacyjnej, za chwilę będziemy w Polsce. — Nastrój wśród nas doskonały, podniosły.

Właściwie nikt nie zwraca nawet zbytniej uwagi na tę graniczną demonstrację siły niemieckiej. Jest to nieważne, w obliczu cudu, na który czekamy, którego świadkami mamy być za chwilę. Rozlegają się gwizdki oficerów alianckiej eskorty, jakieś sygnały kolejowe, lecz pociąg jeszcze nie rusza.

Oficerowie sztabu armii zebrali się w salonce generała, by złożyć mu życzenia świąteczne i wspólnie przeżyć wielką chwilę powrotu do Kraju w dniu Zmartwychwstania Pańskiego. Nagle ktoś otwiera kluczem drzwi wejściowe do salonki i ku zdziwieniu wszystkich staje w nich smukła postać młodego junkra pruskiego w mundurze porucznika.

— Zupełne bezprawie — mówi po francusku Col. Allegrini.

Wyprężony na baczność Niemiec salutuje i melduje po niemiecku: *„Excellenz— Oberleutnant Freiherr von Novak meldet gehorsamst der Zug ist zur Abfahrt bereit"*. Czy Ekscelencja ma jeszcze jakieś rozkazy — pyta dalej po niemiecku. Generał Haller wstał już zza stołu salonki i skwitował tę demonstrację dwoma słowami: „Rien du tout, merci, rien du tout". Trzask obcasów, głośne „Jawohl Excellenz" i pociąg w tej samej niemal chwili rusza wśród ciągnących się po obu stronach nasypu linii tyralierskich.

Otwieramy okna, by nagle znaleźć się w świecie jakby z bajki setek flag, bram i napisów powitalnych, którymi wita nas ówczesna pierwsza polska stacja graniczna Kąkolewo. Powitanie, któreśmy wówczas przeżywali było powitaniem serc, powitaniem głęboko wzruszonego naszym widokiem Kraju. Stoję obok starego żołnierza, jakby wiarusa napoleońskiego, byłego kapitana Legii Cudzoziemskiej, teraz majora Armii Błękitnej, Jagniątkowskiego. Przed laty musiał uchodzić z Kraju po jakiejś wsypie politycznej i w ciężkiej służbie u obcych, w Legii osiągnął stopień oficerski. W lecie 1914 roku — opowiada — a łzy spływają mu po siwiejącej brodzie — był na urlopie w Zakopanem, widział ćwiczenia strzeleckie i meldował się u Komendanta Piłsudskiego. Nie umie opanować swego wzruszenia.

Gdy w chwilę potem w barwnym zespole pięknych dziewcząt i dzieci, dostojnych matron i odświętnie ubranych starszych panów, wymienialiśmy wzajemne życzenia świąteczne, byliśmy chyba najszczęśliwszymi żołnierzami na świecie.

TAM też na stacji Kąkolewo gen. Haller otrzymał od witającej go generalicji meldunek o wyprawie wileńskiej. Był to dzień 21 kwietnia 1919 roku. Wilno zajęte przez wojska nasze, dowodzone przez Naczelnego Wodza.

Tego samego dnia sztab armii przybył do Warszawy i zajął przygotowaną jako swoją kwaterę — hotel Polonia, tuż naprzeciw dworca położony. — Zabłękitniała nagle stolica od naszych i francuskich mundurów, wszędzie serdecznie i gorąco witanych. — W kilka dni później na tym samym dworcu Armia Błękitna stojąc w jednym szeregu z Armią w Kraju organizowaną (L'armé bleu et l' armée gris — jak się wyrażali Francuzi) — witała powracającego z Wilna Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego.

Batalion honorowy i szwadron Armii Błękitnej, ustawiony z orkiestrą przed dworcem wiedeńskim — oddał po raz pierwszy honory wojskowe i defilował następnie przed Polski najwyższym dostojnikiem.

Rozpoczęła się dalsza praca i wspólna droga obu armii, które niebawem organizacyjnie połączone w walkach i trudach wojennych, niepowodzeniach chwilowych i sukcesach bojowych — szły do największego wyczynu i wspólnego zwycięstwa w pamiętnym sierpniu 1920 roku.

W tym najpiękniejszym i chyba największym na przestrzeni dziejów naszych zwycięstwie i sukcesie polskiego oręża — cztery dywizje Armii Błękitnej, walczące na różnych, nieraz najważniejszych odcinkach frontu mają swą piękną kartę bojową i stworzyły własną dumną tradycję żołnierską.

W historii tej kampanii wojennej, która utrwaliła byt Polski i uratowała Europę przed zalewem bolszewickim, dywizje 11, 12, 13 i 18-ta — bo te numery przypadły organizacyjnie dywizjom błękitnym — zajmują poczesne miejsce.

(K O N I E C)

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. W obsadzie najwyższych stanowisk wojskowych i lotniczych nastąpiły ostatnio — dalsze niebawem nastąpią — liczne zmiany. Szefem sztabu obrony, czyli bezpośrednim doradcą ministra obrony został w miejsce marszałka lotnictwa Dicksona **admirał floty, Earl Mountbatten.** Szefem sztabu imperialnego, czyli wojska został **gen. Stockwell,** który dowodził niefortunną wyprawą do Egiptu w 1956 roku. Szefa sztabu lotnictwa, **marszałka Dermot Boyle,** zastąpi 1. 1. 1960 **marszałek Pike,** który ma 52 lata i dowodził lotnictwem myśliwskim. Dowódcą lotnictwa myśliwskiego został 1 sierpnia **wicemarszałek lotnictwa McGregor,** liczący 49 lat. Jest on nie tylko dobrym pilotem i członkiem klubu „skośnych skrzydeł", ale także specjalistą działu rakiet kierowanych, które mają kiedyś zastąpić pilotowane lotnictwo intercepcyjne. Dowódca 12. grupy lotnictwa myśliwskiego, **wicemarszałek Embling,** zginął w połowie lipca w wypadku lotniczym. **Marszałek lotnictwa Pelly** obejmie niebawem kierownictwo doświadczalnego instytutu broni atomowych w Aldermaston. Dowódcą lotnictwa przybrzeżnego został już w czerwcu **marszałek Chilton** — w miejsce marszałka Reynolds.

Skoro mowa o lotnictwie pilotowanym, wspomnę, że zarzucono przedwczesny plan zredukowania ilości eskadr myśliwskich z 21 do 12 i, co nie mniej wymowne, postanowiono **wprowadzić nowe bombowce lekkie TSR-2** w miejsce już przestarzałych **„Canberra".** Wypróbowywane obecnie helikoptery **„Fairey Rotodyne"** posiadają już b. duży udźwig, a niebawem mają być zdolne do transportowania 10 ton frachtu.

Z działu rakietowego zasługują na wzmiankę następujące nowości: oddziały rakietowe otrzymały już amerykańskie rakiety taktyczne **„Corporal",** które mogą mieć głowice atomowe. 29 czerwca br. wystrzelono w Australii po raz czwarty doświadczalną rakietę brytyjską **„Black Knight",** a o tydzień wcześniej rozpoczęto na Hebrydach szkolne strzelanie rakietami **„Corporal".** Szkolne strzelania dalekosiężnymi rakietami **„Thor"** odbywają się w Ameryce, zresztą ze zmiennym powodzeniem. Budowa wyrzutni tych rakiet na obszarze Anglii dobiega końca. Po zakończeniu licznych prób w sierpniu br., ministerstwo zaopatrzenia postanowiło wprowadzić na uzbrojenie wojska brytyjskiego australijski pocisk przeciwpancerny **„Malkara",** kierowany drutem. Pociski te, ważące po 200 funtów, są 6 stóp długie i mają skuteczny zasięg do 3.500 yardów. Decyzja ta zdaje się dowodzić, że zapowiadane już od 1937 roku trzy różne typy brytyjskich pocisków ppanc., zresztą znacznie mniejszych, dotychczas nie spełniły pokładanych w nich nadziei i że, w przeciwieństwie do Francji, Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Włoch, Norwegii, Izraela i Szwecji, Wielka Brytania nie zamierza wprowadzić na uzbrojenie słynnych francuskich pocisków ppanc. **SS-11** lub **SS-10.** Pierwsze z nich mają zasięg 3.850 yardów i ważą tylko po 141 funtów, drugie są jeszcze lżejsze. Jak ostatnio zapowiedziano, rząd brytyjski na razie nie zamierza budować własnych sztucznych księżyców, chce natomiast mniej więcej za dwa lata wypróbować brytyjskie instrumenty elektronowe w trzech amerykańskich satelitach **„Scout".** Zrealizowanie tego planu pochłania 100 do 200 milionów funtów.

Ostatni pancernik brytyjski **„Vanguard"** o wyporności 44.500 ton, który jest flagowym okrętem floty rezerwowej, być może jednak nie pójdzie na złom, lecz zostanie okrętem szkolnym. Lotniskowiec **„Victorious"** — wyposażony w rzekomo rewelacyjne urządzenia radarowe **„3-D"** — zademonstrował te urządzenia podczas wspólnych ćwiczeń z flotą amerykańską w pobliżu wschodnich wybrzeży amerykańskich. Lotniskowiec „Albion" osiadł na mieliźnie w Punta Indio pod Buenos Aires, został jednak przez holowniki wyciągnięty, zanim doznał uszkodzeń. Na kontrtorpedowcach **„Chewron" i „Orwell",** znajdujących się w naprawie w bazie Rossyth, wybuchły równocześnie pożary, opanowane przed przybyciem straży pożarnych.

1 lipca powstała 1. eskadra nocnych myśliwców morskich, wyposażona w nowe samoloty **„Seavixen".**

Kadra pierwszego brytyjskiego okrętu podwodnego o napędzie atomowym **„Dreadnought",** którego dowódcą będzie komandor Sambourne, przeszła wstępne przeszkolenie na amerykańskim okręcie podwodnym o napędzie atomowym **„Skipjack",** który zawinął do Portsmouth w połowie sierpnia i jest najszybszym okrętem podwodnym na świecie. Reaktor napędowy dla „Dreadnought" budować będzie amerykańska wytwórnia Westinhouse Electric. Jego kadłub ma być wzorowany na „Skipjack".

Podług oświadczenia ministra wojny Soamesa już wszystkie oddziały piechoty, z wyjątkiem dwu, otrzymały nowe kb F.N. i Sterlingi. Wprowadzenie nowych k.m. „F.N.", w miejsce Brenów i ew. także Vickersów nastąpi później. W poszukiwaniu idealnego czołgu eksperci brytyjscy i niemieccy mają, jak ustalono podczas wizyty Straussa, ze sobą współpracować. Niemcy kładą większy nacisk na szybkość i zwrotność, Brytyjczycy na odporność. Oczywiście przy jak największej potędze ognia.

W połowie sierpnia zmarł w Anglii głośny w czasie „Battle of Britain" **myśliwiec czeski Kuttelwascher,** który zestrzelił 22 samoloty niemieckie i otrzymał dwukrotnie DFC. **Kage.**

B.D.I.C.

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

FRANCJA

Ś.P. DR. JANINA TUWANÓWNA

Dnia 23 sierpnia br. zmarła w Paryżu po długiej i bardzo bolesnej chorobie **śp. dr. Janina Tuwanówna,** wybitny etnolog, zajmująca ostatnio w stolicy Francji poważne stanowisko w **Muzeum Człowieka (Musée de l'Homme) w Pałacu Chaillot.** Pani Tuwanówna, która już przed wojną zdobyła sobie w Polsce dużą sławę naukową, w czasie wojny odegrała wielką rolę w kobiecej organizacji Armii Krajowej, której była rzeczywistym kapitanem.

Po powrocie z obozu jeńców w Niemczech osiedliła się w Paryżu i tu pracowała do końca z wielkim wysiłkiem, zyskując sobie uznanie u Polaków i Francuzów. **Była członkiem Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu** i interesowała się zawsze działalnością polskich organizacji społecznych.

Pogrzeb Jej w obecności grona przyjaciół odbył się z kościoła polskiego w Paryżu dnia 26 sierpnia br., a przy trumnie pożegnał Zmarłą we wzruszających słowach **ks. dziekan Gałęzewski,** który też odprawił nabożeństwo żałobne. Śp. Janina Tuwanówna spoczęła na cmentarzu Père-Lachaise.

Cześć Jej pamięci!

LISTA ZBIÓRKI NA OŚWIATĘ WE FRANCJI

Od p. Alojzego Ambrożego z Barlin (Pas de Calais) otrzymaliśmy wykaz osób, które zebrały pewne sumy na oświatę polską we Francji.

Ks. szambelan Gałęzewski (pieniądze zebrane przed kościołem polskim w Paryżu) 27.350 frs.

Ks. proboszcz Januszczak z Sallaumines — 12.000 frs.

Kongres Polonii Francuskiej — 21.400 frs. Kolonia Méricourt s/Lens — 20.275 frs. (zebrane w roku 1958).

Ks. kanonik Sawicki (3-ci Maja przed kościołem w Dechy) — 4.000 frs.

Pani Wanda Nawojska w Hagondange — 1.000 frs.

Pieniądze zebrane przed kościołem **w dzień I-ej Komunii Św. w Waziers Notre Dame** — 9.223 frs.

Pani Mieloszyńska imieniem Komitetu Organizacyjnego 3-go Maja w Metzu — 21.000 frs.

Ks. proboszcz Zblewski — kolonia Baulieu — 23.350 frs.

Pani Nawrocka-Brejska — wydawczyni „Wiarusa Polskiego" w Lille — 1.000 frs.

P. Stanisław Woźniak — 3-ci Maja w Hagondange — 2.100 frs.

Razem 140.598 frs.

WALNY ZJAZD NIEZALEŻNYCH NAUCZYCIELI POLSKICH WE FRANCJI

Zarząd Główny N.Z.N.P. we Francji podaje członkom do wiadomości, że w środę 9 września odbędzie się w sali „Domu Kombatanta" w Paryżu doroczny Walny Zjazd Delegatów Związku.

Zjazd poprzedzi Msza św. w kościele polskim w Paryżu o godz. 9-ej. Otwarcie Zjazdu nastąpi o g. 10,30 w sali Biblioteki w Domu Kombatanta w Paryżu. Na porządku obrad bardzo ważne sprawy zawodowe i szkolnictwa polskiego we Francji.

Zarząd Główny apeluje do wszystkich członków Związku o obowiązkowe wzięcie czynnego udziału w Walnym Zjeździe.

PARYŻ

Zarząd Byłych Wojskowych Koło Paryż zawiadamia swych członków i sympatyków, że zebranie miesięczne powakacyjne odbędzie się w niedzielę, dnia 6 września br. o godzinie 15,30 w sali Robotników i Rzemieślników im. J. Piłsudskiego, 32 rue Basfroi, Paris 11, metro Voltaire.

METZ

Koło Rez. i b. Wojsk. w Metzu zamówiło za kolegów poległych w obu wojnach światowych Mszę św., którą odprawił ks. dziekan Hieronim Olszewski, wygłaszając także kazanie.

Towarzystwa niepodległościowe jak SPK, Sokół, Matki Róż., Rez. i b. Wojsk., wysłały delegacje ze sztandarami. Po Mszy św. odbyła się akademia. Przemawiali Ks. Dziekan, pp. Kukuryk i Maszczyk. Przewodniczył prezes Koła Rez. i b. Wojsk. p. Szalski.

ZE SZKOCJI

Falkirk. Duży ośrodek polski w Falkirk nie zapomina o rocznicach narodowych. W ośrodku tym mieszkają głównie b. żołnierze, dla których Święto Żołnierza ma specjalne znaczenie.

Na tegoroczny obchód złożyły się 2 części: uroczyste nabożeństwo i akademia.. W sobotę, dnia 15 sierpnia w miejscowym kościele **ks. kanonik Jan Brandys** odprawił w godzinach wieczorowych nabożeństwo. Ks. kanonik Brandys brał udział w walkach z bolszewikami w 1920 roku. Po nabożeństwie w Domu Parafialnym odbyła się akademia, na której przemówienie okolicznościowe wygłosił dr. Leon Koczy z Bancknok. Podczas akademii przeprowadzono **zbiórkę pieniężną na rzecz inwalidów,** która dała £3.15.5. W niedzielę, dnia 16 sierpnia, urządzono zabawę żołnierską. **(Sn)**

Edynburg. Obchód Święta Żołnierza odbył się w niedzielę 16 sierpnia w Domu Kombatanta. Urządziły je edynburskie organizacje b. wojskowych. Obchód rozpoczął się od uroczystej mszy św. w kościele polskim, odprawionej za poległych żołnierzy. W godzinach popołudniowych w Domu Kombatanta odbyła się akademia żołnierska, rozpoczęta występem **Polskiego Chóru „Echo",** który pod kierowinctwem **S. Gorzkowskiego** wykonał dwie pieśni: „Do Ojczyzny" i „Alarm". Akademię zagaił **dr. M. Zajączkowski,** witając delegatów polskich organizacji społecznych. Okolicznościowe przemówienie wygłosił **generał Stanisław Maczek,** gorąco oklaskiwany przez licznie zgromadzoną publiczność. Owacyjnie zostały przyjęte deklamacje i recytacje w wykonaniu pp. **Kamińskiej i Chaszczewskiej.** Program akademii zamknął ponowny występ Chóru „Echo", który odśpiewał szereg pieśni żołnierskich. **(Sn)**

„PRZEGLĄD ZACHODNI"
miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich
poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.
Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary.
ZWIĄZEK POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
20, Princes Gate, London, S. W. 7.

UWAGA POLACY WE FRANCJI!
LEKI — MATERIAŁY — ŻYWNOŚĆ
Największy Polski Dom Wysyłkowy na świecie
TAZAB Ltd.
TAZAB HOUSE
22, ROLAND GRDS., LONDON S. W. 7.
Na terenie FRANCJI wysyła katalogi, próbki oraz przyjmuje zamówienia na wysyłkę paczek do POLSKI i ROSJI
ELKA SARL (Syrena)
20, RUE LEGENDRE, PARIS 17
Na składzie wszystkie towary poszukiwane na rynkach krajowych i stałe informacje co opłaca się najkorzystniej wysyłać.
SPECJALNOŚĆ: Lekarstwa produkcji angielskiej, francuskiej, szwajcarskiej i innych przodujących fabryk światowych po konkurencyjnych cenach eksportowych.
Odczytywanie i wykonanie recept krajowych.

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN
W PARYŻU
kierowana przez b. kombatantów — **„REX"** — **ROK ZAŁOŻ. 1929**
16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54
Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.
Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.
4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

MARYA KASTERSKA

„Cud nad Wisłą" w literaturze

Na Warszawę szła nawała bolszewicka. Nie widziałam pułków, ale podczas kilkodniowej zaledwie bytności w kraju, do którego, wyjechawszy dzieckiem, wracałam młodą dziewczyną, po raz pierwszy po latach widziałam jeńców bolszewickich. Żołnierz polski, pilnujący ich podczas przerwy obiadowej w robocie, pozwolił mi z nimi porozmawiać w ich języku. Przyznawali się zupełnie szczerze i naiwnie, że lepiej i więcej jedli w niewoli, niż we własnym wojsku. Tylko gdy się zdarzyło w jakiejś wsi lub miasteczku obłowić, to wtedy można było używać. Nie bali się też jeszcze kary za niewolę tak panicznie, jak jeńcy z 1941 r. Za to byli daleko bardziej oberwani i nieraz bosi. Oczywiście widziałam tylko piechurów i to zapewne nie wyborowych.

Mrowie bolszewickie stało u progu prawie Warszawy. Korpus dyplomatyczny — za wyjątkiem Nuncjusza, późniejszego Papieża Piusa XI — wyjechał, byli i ludzie, którzy wyjeżdżali do Poznania. Lecz mimo to w Warszawie tłumno było i gwarno, szykowano się do rozprawy z wrogiem z wiarą w zwycięstwo.

Piotr Choynowski w swej powieści o wojnie 1920 r. *„Dom w Śródmieściu"* maluje nastroje Warszawy przed bitwą, rozstrzygającą o losach wojny i miasta. Tu ochotnicy starsi i młodsi, tu ranni lub „zaszokowani", tam maszerujące oddziały. Matka drży o jedynego syna, bo inni już polegli, ale mówi: „idź!". Oficer, przybyły z frontu na kilka godzin, targuje się w intendenturze o rzeczy niezbędne dla jego pułku. Ludzie dają, co mogą, żołnierzom i rannym. Stary szewc warszawski też nie chce pozostać w tyle ze swoim darem i przychodzi do rotmistrza jazdy, odjeżdżającego na front:

„Złożył na stole jakiś wielki i solidnie opakowany przedmiot, otarł chustką czerwoną szyję i witał Stefana (oficera jazdy) z kordialną serdecznością:

— Ja tu do pana rotmistrza. Jakże zdrowie? Kiedyż zaczniemy tych psubratów bić? Bo już mi się gazety czytać przykrzy. Bić, panie rotmistrzu! Na co czekać? Kaśka już oczy wypłakuje, do Poznania się wybiera, a ja mówię jedno: bić!

— Nie boi się pan? — uśmiechnął się Stefan.

— Żebym się zupełnie nie bał, to nie, ale żeby bardzo, to też nie. Bo choćby Warszawę i wzięli, to nie wierzę, żeby na długo. Bo i kto weźmie? Takie chałuje? A tu przecie wojsko się tworzy nowe, mało to tego? A te draby — Poznaniaki nie przyjdą? A te Francuzy, a te tanki, to nic? Furda, bracie! Nie dadzą rady, tak mi Boże dopomóż! Nie, panie rotmistrzu?

— I pewnie, że tak.

— Ano, widzi pan. Choćby i miasto wzięli, toć go nie ugryzą, ani nie spalą. Rabunki będą, musowo, alem się zabezpieczył. Całą skórę schowałem, że sam diabeł nie znajdzie. Zapasy na głód też mam. A zresztą, co mi wezmą? Tę trochę gratów? Po co?

Od chwili już rozpakowywał ciężki obiekt. Ze zwojów papieru wyjrzał wreszcie żółty but kawaleryjski. Szewc jął potrząsać nim w powietrzu z triumfem.

— To ci skóra, panie rotmistrzu. To ci jucht! Po szosie w takich tańczyć — szosę diabli wezmą, a butów nie. A jak szyte, co? Rąbać jucht można — nie puści! To jest coś, to jest robota! — cieszył się podziwem Stefana. — Pięćdziesiąt par takich wywaliłem dla pana rotmistrza!

— Dla mnie?

— A dla kogóż by? Słyszę, że pan pułk sztyftuje. Czasy dla narodu ciężkie. Mówię do Kaźki: „Wszyscy pieniądze na pożyczkę dają. Dać trzeba. Tylko że dam nie gotówką, a butami, bom szewc". Myślę sobie, narobię rotmistrzowi butów... Niech pańskie draby noszą na zdrowie.

Tu cisnął but na stół z wielkim łomotem. Zaraz też ucałowali się z dubeltówki".

Znana powieściopisarka *Wanda Miłaszewska,* żona poety, dramaturga i pisarza, Stanisława Miłaszewskiego (oboje zostali bestialsko zamordowani podczas powstania warszawskiego 1944 r.), której mąż bił się pod Warszawą, tak opisuje pamiętne dni sierpniowe 1920 r.:

„Noc z czternastego na piętnasty sierpnia spędzam na balkonie, skąd widać we dnie Wisłę. Co chwila błysk — i wkrótce po nim huk armatni. Tej nocy bolszewicy byli już w Markach, tej nocy zginął Pogonowski...

Ilu bezimiennym bohaterom i takim, o których muszą powstać „epopeje rycerskie" — podawało się rękę najzwyczajniej, mówiąc: „Jak się masz? Co tam słychać nowego?"

Pamiętam — wpadł kiedyś Wojtek Kunicki rozpromieniony, z błyszczącymi oczami:

— Nareszcie! — oznajmił nam — nareszcie!

Skończył podchorążówkę i nazajutrz ruszył na front. Nie mógł się doczekać tej chwili. W trzy tygodnie później dowiedziałem się, że już po nim".

I opisuje dalej Wanda Miłaszewska, jak matka tego młodego podchorążego długo uwierzyć nie mogła w śmierć syna i dopiero po paru latach wdziała po nim żałobę. Wiele było takich matek i takich synów w 1920 r. (1)

Jak wiemy, duchowieństwo polskie świeciło wtedy przykładem wiary w pomoc Bożą i wiary w zwycięstwo. Znamy historię bohaterskiego księdza, co z pułkiem młodzieży szkolnej idąc do ataku, poległ śmiercią walecznych. Nie był to zresztą ani pierwszy ani ostatni wypadek w dziejach polskich. Nie sięgając dalej, jak wiek XIX-ty, mamy dziesiątki, nawet setki naszych księży, co ginęli za Polskę, szli za nią na Sybir, do więzień, nawet na szubienicę. Samo Podlasie mogłoby dostarczyć pokaźną ilość takich męczenników za wiarę i Ojczyznę, a iluż jeszcze nasze kresy...

Ta sama Wanda Miłaszewska opisuje w jednej ze swych powieści bodaj czy nie najlepszej *„Cmentarz i Sad"* spustoszenia poczynione przez bolszewików we wsiach polskich. Popalone budynki, zrabowane przedtem doszczętnie, a tam gdzie nie zdążyli popalić, zniszczone i rozgrabione mienie, przy czym ze szczególną pasją rozbijano i biblioteki i darto lub palono książki. Dziwna rzecz: sołdat moskiewski zawsze specjalnie znęcał się nad książką, jakby ona była jego osobistym wrogiem. Tę cechę podkreśla również w swej sztuce *„Bolszewicy"* o 1920 r. znany pisarz, *Wacław Sieroszewski,* znający dobrze psychologię Moskali, wśród których przymusowo przebywał przez długie lata, jako skazaniec polityczny na Syberii i w Rosji.

Mimo tych wszystkich cierpień, strat i męk, rok 1920 był dla nas rokiem *„Cudu Wisły"*, rokiem zwycięstwa, w którym młoda, jeszcze nieokrzepła Polska stanęła do walki z przemożnym wrogiem i dowiodła, że znowu może walczyć i bronić skutecznie swej wolności.

Wrażenie było ogromne. I nie tylko w Polsce, ale i zagranicą. Ta data zwycięstwa, schodząca się z datą wielkiego święta Matki Bożej uderzała umysły nawet ludzi niezbyt wierzących, jak np. *Ludwik Dumur,* redaktor słynnego wówczas dwutygodnika paryskiego (istniejącego dotąd), *„Mercure de France"* — który przysłał mi w parę lat później swą powieść o roku 1914 we Francji i o zwycięstwie nad Marną, prawie przed Paryżem, z następującą dedykacją:

D'une seconde Marne le miracle nouveau
A refoulé les Huns en marche „nach Warschau" (2)
(Drugiej Marny znów cud nowy
(Odepchnął Hunów w marszu na Warszawę).

(1) „Wspominamy" Wandy i Stanisława Miłaszewskich.

(2) Powieść Ludwika Dumur nosiła tytuł „Nach Paris", hasło niemieckie z 1914 r., zastosowane do Warszawy i w 1920 r.

Borys Pasternak
DOKTÓR ŻIWAGO
Ponad 700 stron druku.
Cena frs.: 1.750.— Za granicą: dolarów 4.—
„LIBELLA"
SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ
12, rue St. Louis en l'Ile — Paris IV. — Metro: Sully Morland.
Tel. DAN. 51-09.

KINA W POLSCE

Jak podaje krakowski „Tygodnik Powszechny" w Polsce jest obecnie 2.913 kin w tym 1.723 małych kin wiejskich. W ub. roku kina w Polsce miały 270 milionów widzów, teatry, opery i filharmonie łącznie około 15 milionów, muzea 6 milionów i cyrki 3 miliony. W porównaniu z innymi narodami: przeciętnie Polak chodzi do kina 7 razy na rok, Anglik — 26, Amerykanin — 15, Rosjanin i Niemiec — 4, Czech, Bułgar, Węgier i Hiszpan — 11 do 13, Grek — 6 a Egipcjanin 5 razy na rok. Co do ilości miejsc na tysiąc mieszkańców najwięcej miejsc w kinach ma Australia, bo aż 179 na 1 tys. mieszkańców, następnie w kolejności idą: Szwecja 108, Angia 87, Izrael 86, USA 62, Francja 63, Hiszpania 61, Portugalia 26, Malaje i Borneo 20, Algieria i Polska po 15, Turcja i Maroko po 9. (IC)

Ś. † P.

Janina TUWANÓWNA

Dr. Fil.

Kustosz Muzeum Etnograficznego w Warszawie przed wojną, kapitan Armii Krajowej, uczestniczka Powstania Warszawskiego, odznaczona dwukrotnie Krzyżem Walecznych na „Starówce", Srebrnym Krzyżem Zasługi i Medalem Wojska, po długich i ciężkich cierpieniach, zmarła, opatrzona Św. Sakramentami, w Paryżu w dniu 23 sierpnia 1959.

Pochowana w dniu 26 sierpnia na cmentarzu „Père Lachaise" w grobach rodzinnych Rodziny Maspero, o czym zawiadamia w głębokim bólu

SIOSTRA

Ś. † P.

Janina TUWANÓWNA

Dr. Fil., Kapitan

uczestniczka Powstania Warszawskiego, odznaczona dwukrotnym Krzyżem Walecznych podczas obrony Starego Miasta, nadto Srebrnym Krzyżem Zasługi i Medalem Wojska, po długich i ciężkich cierpieniach opatrzona Św. Sakramentami, zmarła w Paryżu w dniu 23 sierpnia 1959 r.

W śp. Zmarłej straciliśmy wiernego i szczerego Przyjaciela o wielkim sercu.

PRZYJACIELE z Paryża
oraz Koło A.K. i Koło S.P.K. Paryż

JÓZEF ŁOBODOWSKI

REHABILITACJA CZŁOWIEKA

W styczniu bieżącego roku Borys Pasternak napisał wiersz pod tytułem „Nagroda Nobla“, który przemycony został na Zachód i ukazał się najpierw w wersji angielskiej. Następnie emigracyjna prasa rosyjska ogłosiła wiersz w oryginale.

Przed kilkoma miesiącami Marian Hemar umieścił przekład polski, dokonany na podstawie wersji angielskiej, wskutek czego zatracił się rytm i budowa weryfikacji oryginału. Nowy przekład Józefa Łobodowskiego ma więc tę przewagę, że uniknął obcojęzycznego pośrednictwa.

Gonią, jak za dzikim zwierzem;
są gdzieś ludzie i swoboda,
alem zginął w tej obieży
i nikt ręki mi nie poda.

Mroczny las nad wodną tonią,
pień rozdarty na polanie.
Otoczono mnie, zdławiono.
Co ma stać się, niech się stanie!

Zalim zbrodniarz jest bez duszy?
Gdzież są grzechy me i winy?
Cały-m świat do płaczu wzruszył
pięknem ziemi mej rodzinnej.

Bliski grobu, w czas ponury,
wierzę: wstanie dzień nad nocą.
Sprawiedliwość weźmie górę
nad podłością i przemocą.

P.S. tłumacza: W rosyjskich kołach emigracyjnych spotkałem się z pogłoską, jakoby ostatni wiersz trzeciej zwrotki uległ zniekształceniu. Mianowicie, zamiast „wzruszył p i ę k n e m ziemi mej rodzinnej“, powinno być „wzruszył l o s e m ...“. Nie będąc w stanie sprawdzić ścisłości tej pogłoski, podaje ją z obowiązku informacyjnego.

J. Ł.

I.

DLA czytelnika, który znał dotychczas wyłącznie poezję Pasternaka, zetknięcie się z „Doktorem Żiwago“ przynosi sporą niespodziankę. Pasternak wyszedł z futuryzmu, choć od początku miał swój własny ton, bardzo odrębny od panoszącej się „majakowszczyzny“, i ta genealogia przesądza o nowatorskim, awangardowym charakterze jego liryki. Z rosyjską tradycją poetycką łączyło go wówczas chyba tylko to niezbędne minimum, które decyduje o kulturalnej kontynuacji.

Natomiast „Doktór Żiwago“ sprawia wrażenie powieści niemal staroświeckiej, napisanej z zamierzoną prostotą, która przywykłym do smaczków i ostrych przypraw naszej epoki może się wydać nawet naiwną. Ale Pasternak jest odmienny w zestawieniu z okresem poszukiwań i walk o nową formę nie tylko w prozie; wiersze, stanowiące zamknięcie książki, również powstały pod znakiem prostoty i wyrzeczenia.

Już przy pierwszej, dość chaotycznej lekturze „Żiwaga“ trudno mi było oprzeć się wrażeniu, że chodzi o rzecz jakgdyby niewykończoną, fragmentaryczną, że są w niej jakieś luki i niedopowiedzenia. Zwrócono już z wielu stron uwagę na skłonność pisarza do skoków i skrótów filmowych, ale to chyba wszystkiego nie wyjaśnia. Przyczyny wydają się bardziej skomplikowane.

Powieść powstawała bardzo powoli. Istnieją dowody, że, poczynając od „Dzieciństwa Luwersa“, pisanego jeszcze w latach dwudziestych, Pasternak wciąż zbierał materiały, rzucał na papier oddzielne fragmenty i rozdziały, objęte wspólnym tematem, porzucał je, znowu powracał, przerabiał... Akcja wydrukowanego w roku 1938-ym, a niezauważonego przez krytykę opowiadania „Powiat na tyłach“, rozgrywa się na Uralu, w tym samym Juriatinie, znanym już z „Doktora Żiwago“. Ba, wystarczy w nim zmienić parę imion i nazwisk, a gotowiśmy uwierzyć, że to jeszcze jeden rozdział z powieści, odrzucony w ostatniej chwili przez autora.

O wydaniu książki za czasów stalinowskich nie było mowy. Niewątpliwie jednak Pasternak żywił niejasne nadzieje pod tym względem i dlatego wciąż powieść przerabiał, ciął, fastrygował i łatał. Gdy na tle rozgrywek o władzę nastała krótkotrwała sowiecka „odwilż“, pisarz naiwnie uwierzył, że nadeszła właściwa chwila. Ale i tak nie mógł pójść na całego. Wolno przypuszczać, że narzucił sobie auto-cenzurę, wyeliminował niejedno, i stąd właśnie pochodzi wrażenie fragmentaryczności i niewykończenia.

II.

NAGONKA na Pasternaka po przyznaniu mu Nagrody Nobla wywołała zdumienie i oburzenie na Zachodzie. Najwidoczniej, intelektualiści zachodni wciąż jeszcze reagują na rzeczywistość sowiecką jak typowe „pijane dzieci we mgle“. Z punktu widzenia członka partii Pasternak istotnie dopuścił się zdrady. „Doktór Żiwago“ istotnie jest książką antysowiecką i to nie tyle w bezpośredniej krytyce rewolucji i komunizmu, ile w samej sztuce pisarskiej autora i jego podejściu do bohaterów powieści. Można by wykreślić nieliczne zresztą tyrady o wyraźnym wydźwięku politycznym, i nic by się nie zmieniło. Antysowiecką do szpiku kości jest bowiem zastosowana metoda twórcza. Po dwudziestu kilku latach wyłącznego panowania soc-realizmu ukazała się powieść, przekreślająca go bez reszty. Tu, a nie gdzie indziej tkwi sedno zagadnienia.

W sowieckiej literaturze wydarzenia (obojętne, czy chodzi o wojnę, walkę z kułakami czy — powiedzmy — o wykonanie na czas siewu w kołchozie) zawsze przesłaniają człowieka, spychając go do roli przedmiotu. Ponieważ „byt określa świadomość“, człowiek jest tylko jego funkcją, w najlepszym razie doczepionym do „bytu“ komentarzem. U Pasternaka — odwrotnie, człowiek wysuwa się na pierwszy plan, stanowi podmiot nawet wtedy, gdy pada ofiarą historycznych wydarzeń.

„Człowiek za burtą“ — tak określono już dawno istotną sytuację w literaturze sowieckiej. Za burtą wypadków politycznych, kolektywizacji, industrializacji, pięcio- i siedmiolatek, sadzenia kukurydzy, przykręcania śrubek do psujących się traktorów i wykrywania wroga klasowego. Pasternak rzucił rozbitkowi pas ratunkowy i wyznaczył mu miejsce na mostku kapitańskim. Taki zamach na dialektykę nie mógł pisarzowi ujść bezkarnie.

Soc-realizm przerwał proces organicznego rozwoju literatury rosyjskiej. Rewolucja zadała jej ciężkie straty — wystarczy przypomnieć losy Gumilowa, Błoka, Sołoguba, Biełyja... Wraz z początkiem NEP-u nastąpiła przymusowa emigracja wielu wybitnych pisarzy i działaczy kulturalnych: Bierdiajewa, Franka, Bułgakowa, Stiepuna i innych. A jednak w okresie NEP-u, a nawet w ciągu kilku następnych lat piśmiennictwo rozwijało się normalnie i, chociaż usiłowało dostosować się do nowych warunków wciąż jeszcze było r o s y j s k i e, a nie s o w i e c k i e.

Nawet u większości pisarzy-marksistów wydarzenia nie przygniatały człowieka, nie zastępowały go mitem kolektywu i mirażem wspaniałej przyszłości. Usiłowano przeprowadzić konfrontację rzeczywistości po-rewolucyjnej z najlepszymi tradycjami literatury rosyjskiej: jej humanizmem i dążnością do stawiania zagadnień etycznych. Tak zwany „srebrny wiek“ tej literatury trwał nadal, choć jego srebro zostało mocno okopcone ogniem rewolucji i wojny domowej. Rodził się nowy, autentyczny realizm, zanosiło się na pozytywne syntezy, stare wartości, przetrawione w kotle wielkiej katastrofy, nabierały nowego znaczenia.

Proces ten zahamowano sztucznie przy zastosowaniu terroru i policyjnej kontroli. Wprowadzeniu soc-realizmu jako obowiązującej metody, towarzyszył prawdziwy pogrom pisarzy. Kto został przy życiu, musiał przyjąć oficjalną mitologię socjalizmu. Urwało się dwieście lat tradycji: literatura rosyjska przestała istnieć; narodziła się literatura s o w i e c k a.

Pasternakowi udało się uniknąć losu Babela, Mandelsztama, Zabołockiego... Nie zginął, nie został poddany ideologicznemu „przekuwaniu“, na czas schronił się w Szekspira i poezję gruzińską. I on jeden z całą wyrazistością i świadomym uporem kontynuował tradycje zamordowanej literatury. Jego zbrodnia przeciw „sowieckiej ojczyźnie“ polega na tym, że przeszedł on do porządku dziennego nad realizmem socjalistycznym. W uświęconym centrum, zarezerwowanym dla mitologii, postawił człowieka. Usunięcie autora „Doktora Żiwago“ ze Związku Pisarzy Sowieckich było więc aktem słusznego wymiaru sprawiedliwości. To zupełnie tak, jakgdyby żywą osobę wyproszono z muzeum figur woskowych.

III.

NA Zachodzie „Doktór Żiwago“ stał się bestselerem. Powiedzmy bez ogródek, że był to przede wszystkim sukces skandalu. Czytelnik zachodni nie jest w stanie ocenić właściwie wagi artystycznej powieści Pasternaka, ponieważ dotarła do jego rąk... obdarta ze skóry. Na przykład hiszpańskie koła literackie i czytelnicze przyjęły ją z daleko idącym zażenowaniem. Nic dziwnego, przekład jest wręcz fatalny, nie nadający się do lektury. Przekład francuski — nie lepszy. To samo słyszę o wersji angielskiej i niemieckiej.

Tak więc autentycznego „Doktora Żiwago“ otrzymali jedynie emigranci rosyjscy i polscy. Przekład Pawła Hostowicza, wydany przez paryski „Insytut Literacki“ w ramach Biblioteki „Kultury“ dał Pasternaka autentycznego, a nie jego karykaturę. Oszczędny, bezpośredni styl rosyjskiego pisarza, niekiedy tylko zakwitający metaforą w opisach przyrody, otrzymał pod piórem Hostowca całkowicie adekwatny odpowiednik.

W „uralskich“ rozdziałach drugiego tomu wiele postaci używa chłopskiej, zachodnio-syberyjskiej mowy, gęsto okraszonej archaizmami. Tu Hostowiec położył nacisk bodaj niewystarczający, nieco łagodząc odrębność dialektu. Na przykład, „zapamiatował“ — przekłada na „nie pamiętam“, poprawnie oddając sens, ale zatracając smak filologiczny. Wolałbym chłopskie „zabaczyłem“ albo nieco zarchaizowane — „przepomniałem“, „pozbyłem z pamięci“. Być może, są to wymagania i pretensje przesadzone.

Zdarzają się drobne usterki, które zapewne należy złożyć na karb pośpiechu, gdyż powieść przełożona została w rekordowym czasie. „Pamfil Pałych był krzepkim chłopcem“ — czytamy w polskim przekładzie. W oryginale — „zdorowiennyj mużyk“. To jednak nie to samo i portret okrutnego partyzanta ulega całkowitej zmianie. Jedynie pośpiech i wynikłe z niego zmęczenie mogły zamienić „potężnego chłopa“ na „krzepkiego chłopca“.

Bez tych usterek przekład byłby wzorowy. Jest ich zresztą stosunkowo niewiele i w drugim wydaniu (pozwólcie mi być optymistą!) łatwo je będzie usunąć bezpośrednio w korekcie.

ANDRZEJ TOMICKI

PAKT O NIEAGRESJI?

W OSTATNIM czasie toczyła się w Niemczech Zachodnich dyskusja na temat ewentualnego zawarcia paktu o nieagresji między Bonn z jednej a Warszawą i Pragą z drugiej strony. Projekt taki wysunął minister spraw zagranicznych rządu w Bonn von Brentano. I aczkolwiek inicjatywa ta została storpedowana w Niemczech przez związki wysiedleńców przy czynnym poparciu ministra dla spraw wysiedleńców prof. Oberländera, warto jednak w tym związku zastanowić się nad wartością takich paktów w ogóle a paktów o nieagresji między Polską i Niemcami w szczególe. Bo nie ulega wątpliwości, że projekty takie jeszcze nie raz wypłyną.

Otóż historia uczy, że wartość paktów o nieagresji jest co najmniej bardzo względna. Czasem zawiera się je, gdy między zainteresowanymi państwami nie ma większej sprzeczności interesów i żadna strona nie ma właściwie poważnego powodu do agresji. Nie są one wtedy potrzebne dla zapobieżenia agresji i służą raczej do podkreślenia wspólnej drogi politycznej wobec państw trzecich.

Inaczej rzeczy się mają, gdy istnieje między danymi państwami poważny, względnie nawet bardzo poważny spór. Pakt o nieagresji ma wtedy wyrazić zobowiązanie obu stron, że nie uciekną się do użycia siły i będą starały się go rozwiązać pokojowymi środkami.

Pakt sam jednak zgoła nie usuwa sporu, wszczętego przez jedną ze stron. Zawierany on jest przez stronę „atakującą“ bardzo często ze względów czysto taktycznych albo dla zyskania na czasie, ażeby się lepiej przygotować do rozgrywki późniejszej, albo też w nadziei, że strona druga jednak się wreszcie ugnie i ustąpi, albo nawet, żeby usunąć przeszkody, które istnienie i podtrzymywanie sporu stwarza dla strony go wszczynającej na terenie międzynarodowym. Dobrze jest wtedy zrobić gest pokojowy, zwłaszcza, gdy użycie siły i tak jest w danej chwili niemożliwe. Nic się nie traci w takim wypadku a tylko zyskuje w opinii, co czasem bywa bardzo potrzebne. Na ogół strona wszczynająca spór zawiera w tych warunkach pakt z cichym zastrzeżeniem, do którego się oczywiście nie przyznaje, a mianowicie „rebus sic stantibus“. Gdy się jednak położenie zmieni?!?

My, Polacy, mamy z Niemcami bardzo przykre doświadczenia w tej dziedzinie. Zawierano z nami pakty a nawet przymierza, które łamano w dogodnej chwili bez najmniejszego wahania. Złamał przymierze z Polską Wielki Kurfürst w wieku XVII. W wieku XVIII Prusy zawarły z nami przymierze (1790) w tej nadziei, że uda im się po „przyjacielsku“ oraz „bez użycia siły“, jak to się dzisiaj mówi, uzyskać Gdańsk i Toruń, które to miasta po pierwszym rozbiorze pozostały jeszcze przy Polsce. Gdy zobaczyły, że te rachuby „nie wychodzą“, przystąpiły razem z Rosją z zimną krwią do rozbiorów. No, a dzieje polsko-niemieckiego paktu o nieagresji z roku 1934 są jeszcze w świeżej pamięci. Hitler zawarł go tylko dlatego, żeby zyskać na czasie, uspokoić zaniepokojoną opinię międzynarodową i uniknąć groźby wojny prewencyjnej, a także w nadziei, że zdoła wymóc zmianę granicy groźbą i naciskiem z chwilą pełnego odbudowania potęgi militarnej Niemiec. Gdy to się nie udało, przystąpił podobnie, jak król pruski Fryderyk Wilhelm II, do rozbiorów Polski rozpoczynając drugą wojnę światową.

Wszystkie więc pakty o nieagresji względnie nawet przymierza z Polską Niemcy zawierały w celach czysto taktycznych i łamały je w chwili, która wydawała im się sposobna — do użycia siły.

TYCH rzeczy zapominać nam nie wolno. Rozpatrując zaś wysunięty dzisiaj przez p. von Brentano i na razie odłożony „ad acta“ pomysł zawarcia paktu o nieagresji z Warszawą (i Pragą), musimy stwierdzić, że miał on ponownie wszystkie cechy posunięcia taktycznego. Nic przede wszystkim pakt taki Niemcy nie kosztuje. O użyciu siły w obecnych warunkach nawet marzyć nie mogą. Wyrzekły by się więc (i wyrzekają w rozmaitych oświadczeniach) **możliwości, której — nie mają.** Natomiast sytuacja jest obecnie taka — a uwydatniła się ona zwłaszcza w okresie niedawnej konferencji genewskiej, podczas której minister von Brentano projekt paktu wysunął — że zarzuty agresywności są Niemcom bardzo, ale to bardzo **nie** na rękę. Psują im one wybitnie sytuację na arenie międzynarodowej i budzą niepokój nawet u ich sprzymierzeńców, dostarczając Rosji doskonałych argumentów dla formułowania pod adresem Zachodu zarzutów, że popiera niemiecki imperializm. W Bonn zrozumiano, że coś trzeba uczynić. I to tym bardziej, że jak się wyraził chrześcijańsko-demokratyczny poseł do Bundestagu Ernst Mueller-Hermann w artykule „Aktive Ostpolitik“, zamieszczonym w „Politisch-Soziale Korrespondenz“, przemawiały za tym również „zmiany nastrojowe w obozie zachodnim“. Za uznaniem granicy Odry i Nysy opowiedział się przecież już gen. de Gaulle, liczne w tym kierunku odzywały się głosy w Wielkiej Brytanii, a wizyta wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych w Warszawie wywołała w Bonn bardzo wyraźne obawy, jeżeli chodzi o sprawę granicy polsko-niemieckiej. Pisze o tej wizycie między innymi wymieniony powyżej poseł Mueller-Hermann i stwierdza: „... Istnieją rozmaite objawy, które wskazują, że w obozie zachodnim szerzy się nowy, niezbyt przyjazny dla Niemiec prąd“.

Jeżeli dodamy, że projektowany pakt miał wyraźnie podkreślić, że sprawa granic pozostaje w zawieszeniu, to naprawdę byłby to typowy pakt o nieagresji o charakterze **taktycznym**, który mógłby przynieść korzyści **tylko** Niemcom, nie załatwiając niczego, jeżeli chodzi o istotę wytoczonego o granice sporu. Jak długo przetrwał by taki pakt? Można być pewnym, że tylko do chwili, w której stosunek „siły“ zmieniłby się na korzyść Niemiec. Przykłady dotychczasowych „paktów“ polsko-niemieckich są w tym kierunku dostatecznie wymowne.

W tych warunkach jest rzeczą ciekawą i niezmiernie charakterystyczną, że nawet taki „taktyczny“ pakt niemieckie koła rewizjonistyczne odrzuciły — i wykazały, że mają dość wpływu, ażeby pomysł paktu storpedować. W tym torpedowaniu wziął czynny udział — jak to stwierdzają otwarcie rozmaite zachodnio-niemieckie organy prasowe — członek rządu w Bonn, a więc kolega ministra von Brentano, profesor Oberländer. Otóż profesor Oberländer jes w rządzie w Bonn jawną ekspozyturą znanej niemieckiej wschodniej polityki kolonizacyjnej w stylu prusko-hitlerowskim. Fakt, że taki człowiek jest i może być ministrem, właściwie już wystarcza, by wzbudzić największą nieufność do polityki wschodniej

(Dokończenie na str. 8)

B.D.I.C

3 LATA POLSKIEJ GRAFIKI

Stefan Suberlak — Polowanie

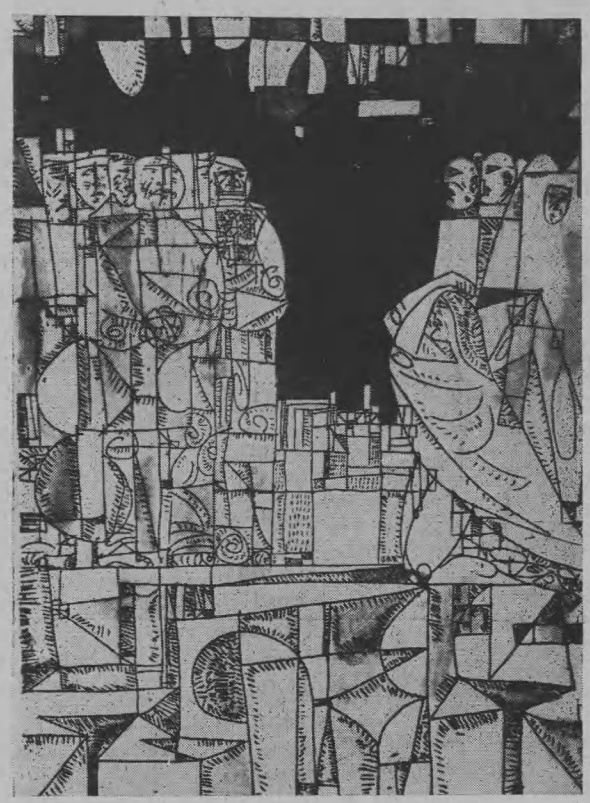

Mieczysław Wejman — Sędziowie

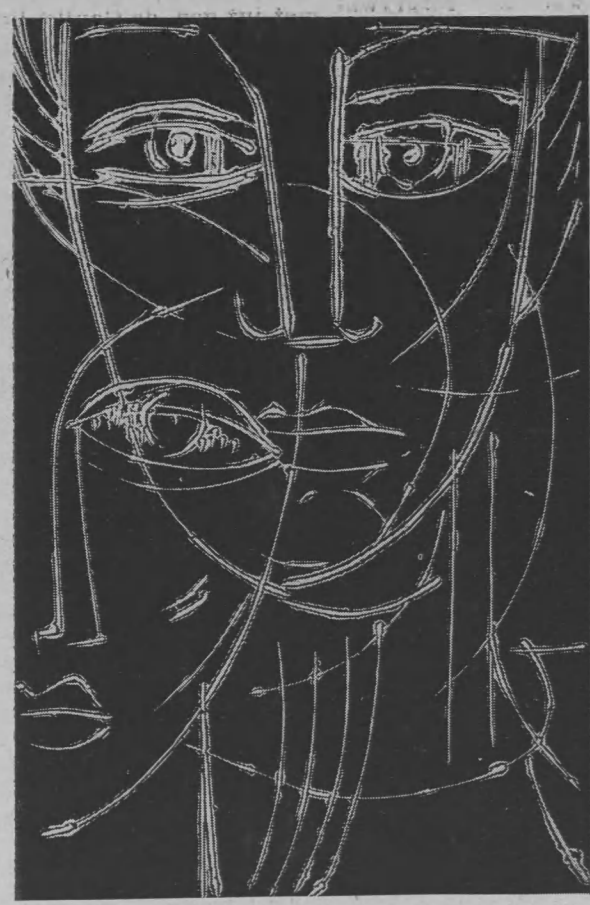

Stanisław Dawski — Dwoje

M. Jurgielewicz — Ta karczma „Rzym" się nazywa

Halina Chrostowska — Jeździec

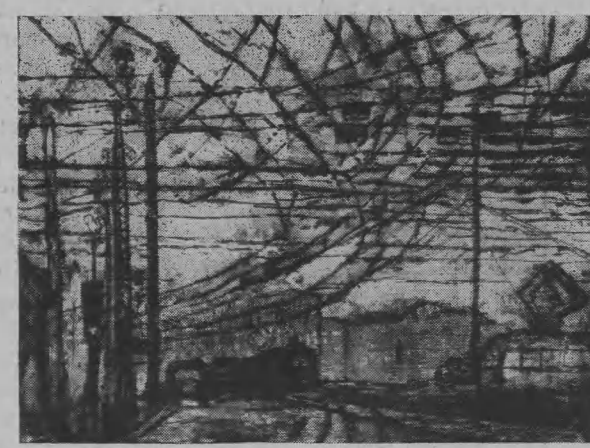

Stefan Damski — Z cyklu „Dworce warszawskie"

GALERIA GRABOWSKIEGO

84, Sloane Ave, Chelsea,
S.W. 3.

GRAFIKA Z POLSKI,

od 1 września do
3 października.

Wystawa prac 16 wybitnych plastyków, otwarta codziennie godz. 10—6, w niedzielę godz. 2—5. Wstęp wolny.

Maria Hiszpańska — Pogrzeb ptaka

Maria Hiszpańska — Święty Franciszek

Prace 16-tu grafików, które w ciągu czterech tygodni września zapełnią gościnne ściany Galerii Grabowskiego, tworzą razem jedną z na pewno najciekawszych wystaw, jakie można było oglądać — nie tylko w tej galerii. Są to rzeczy naprawdę nowe, zarówno jeśli idzie o datę ich powstania (lata 1957-8-9), jak — co ważniejsze — przez swe poszukiwawcze i odkrywcze ambicje.

Współcześni graficy krajowi nie boją się zresztą nawiązywać do wielkich tradycji tej gałęzi plastyki w Polsce. Potrafili jednak wyzbyć się tak częstego u nas służebnego stosunku do uświęconych form i autorytetów. Jeśli zaś wolno sądzić na podstawie przysłanego do Londynu wyboru prac, są oni jednocześnie zdumiewająco wolni od ponurych wynaturzeń „sztuki pomagającej budować socjalizm".

Nie mogąc w ramach krótkiego komentarza omówić wszystkich zasługujących na to plansz, wymieńmy przynajmniej autorów tych, które zapamiętuje się od pierwszego wejrzenia.

Maria Hiszpańska z Warszawy przysłała kilka drzeworytów o bardzo dojrzałym rysunku, poprzez który przeziera chyba nie jedno z wojennych przeżyć artystyki (była ona więźniem obozu w Ravensbrueck). Uwagę zwraca jej „Św. Franciszek" i „Pogrzeb ptaka".

30-letni *Tadeusz Dominik* najlepszy jest w sylwetkach dzieci polskich, które raz po raz patrzą na nas z jego kolorowych drzeworytów. Podejrzewam, że jest on autorem niejednego ze słynnych w Europie polskich plakatów.

Ciekawe, choć niespokojne są „Dziewanny" *Pakulskiego;* w przeciwieństwie do zamkniętych (chciałoby się powiedzieć „klasycznych") kompozycji białych na czarnym tle linorytów *Stanisława Dawskiego* z Wrocławia.

W. Jurgielewicz jest konkretny w tematyce, ozdobny i świadomie tradycyjny. *Ewa Śliwińska* natomiast to niemal zdecydowana abstrakcjonistka o własnej, świetnie opanowanej harmonii kolorów.

Do najciekawszych zaliczyłbym cykl metalorytów *Stefana Damskiego* (ur. 1926) pt. „Dworce warszawskie". Jego lokomotywy, remizy, wiadukty, plątanina drutów na niebie i szyn na ziemi — z których jakże łatwo było wykoleić się w socrealizm — zawiera w sobie przedziwną fascynację dalekich odjazdów.

Halina Chrostowska, w przeciwieństwie do swego wielkiego ojca, krąży w świecie półwizyjnym, do czego przyczynia się jeszcze stosowana przez nią mieszana technika. To samo można by powiedzieć o „Cyklu wiślanym" *Andrzeja Rudzińskiego* (doskonałe „Patyczaki"). Na innym biegunie grafiki umieściłbym pięknie zakomponowane kartony *Wejmana,* o kresce przypominającej czasem rysunkowe figle Cocteau.

I wreszcie *Stefan Suberlak,* o którym wypada napisać osobno. Ten młody, ur. w Piotrowicach Śląskich grafik jest — moim zdaniem — najoryginalniejszy ze wszystkich 16-tu. Jego pomysłowość tematyczna ma w sobie coś z szaleństwa wielkich flamandów: Starego Breughela, Boscha, Boutsa; a zarazem jest tak bardzo słowiańska, czy po prostu góralsko-śląska. Wrażenie dziwności wzmacnia jeszcze technika jego linorytów i litografii: duże ciemne płaszczyzny z w inkrustowanym w nie precyzyjnym rysunkiem.

★

Uwagi powyższe to oczywiście tylko zuchwały skrót pierwszych wrażeń odebranych przy okazji odbijania (własnoręcznie przez p. Grabowskiego) przysłanych z Warszawy skrzyń z planszami. Mamy nadzieję, że zamieszczone wyżej fotografie wypełnią Czytelnikowi luki takiego reporterskiego ujęcia.

Ale nawet najlepiej ilustrowana ocena dzieł plastycznych nie zastąpi zobaczenia ich na własne oczy. Jeśli zaś idzie o omawianą dziś wystawę, to szczególnie gorąco polecamy obejrzenie jej tym wszystkim, dla których sztuka polska, czy w ogóle sztuka współczesna, nie jest dziedziną obojętną lub — z braku zainteresowań kulturalnych — niedostępną.

Wystawa otwarta będzie od 1 września do 3 października.

Maciej Cybulski

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Dr Żivago, mistyczny na poły symbol smutnego buntu smutnych ludzi przeciw smutnemu życiu, przedostał się do swej ojczyzny okrężną drogą przez Wiedeń. Karne szeregi „miłującej pokój" młodzieży rosyjskiej wróciły już z Festiwalu, każdy do swego Rostowa lub Semipałatyńska, bogatszy we wrażenia ze zgniłego wiedeńskiego Zachodu. Opowiedziawszy o krwiożerczości imperialistów na masówkach w swym mieście, uczestnicy Festiwalu powyciągali zza poły egzemplarze „Dra Żivagi".

Powrót dra Żivagi odbył się zatem przez zieloną granicę, co należy uznać za wypełnienie miary eposu ludzi sowieckich. Poprzedziła go jednak sława, nie pojawił się w Rosji jako zmęczony i potulny wygnaniec. Dziwnym i pocieszającym jest fakt, że każdy z Rosjan przybywający do Wiednia, nie tylko słyszał o książce Pasternaka, lecz znał jej treść. A raczej treści się domyślał. Zagadnięty co o treści tej sądzi, albo milczał albo drewnianym głosem potępiał. Cóż jednak znaczy słowo wśród niewolników? Nie jest sługą myśli, lecz sługą dozorcy niewolników. Po czterdziestu latach zniewalania umysłów myśl jest zaczajona i ostrożna. Dopóki jednak istnieje, dopóty niewolnik nie umarł.

Od myśli do czynu droga daleka. Niewolnik jednak, gdy myśli, wie, że jest niewolnikiem. I w tym nadzieja niewolników i lęk ich dozorców.

Hrbitowy

Po raz pierwszy w mym ojczystym języku przeczytałem słowa krytyki o naszej socjalistycznej rzeczywistości — przyznał się inny uczestnik Festiwalu wiedeńskiego. Tym razem był to Czech i był bardzo młody.

„Hrbitovy" to po polsku „Cmentarze". Tytuł krótkiej książki Marka Hłaski. Wydał ją po czesku „Instytut Literacki" w Paryżu jako tom XLII „Biblioteki Kultury". Cokolwiek by nie sądzić o jej autorze, książce należy się ranga dokumentu literackiego. Dla Polaków nie była rewelacją, choć była sensacyjnym wstrząsem. Dla młodego Czecha jest objawieniem. Ciężar zalega serce, gdy się pomyśli, że język czeski, pierwszy wśród języków słowiańskich, który wspiął się na poziom kultury zachodniej, który był językiem natchnienia, płomieniem buntu i chłoszczącym biczem krytyki, zadawala się dziś taką rolą, jaką mu wyznacza „Rude Pravo".

Język Jana z Husinca, Jana Nepomucena, Mateusza z Janowa i Tomasza Stitny. Język piękny rytmem, niespokojny kadencją, oszczędny słowem i logiczny konstrukcją. Pożyczając dziś Czechom treść „Cmentarzy" może spłacamy dług honorowy, zaciągnięty lekkomyślnie przez kilka pokoleń naszych pustogłowych beotów, którzy nie zadając sobie nigdy trudu nauczenia się języka czeskiego, prześcigają się w docinkach pod jego adresem.

Ochrona straży przed turystami

Tylko kilka pułków szwedzkich może się poszczycić dłuższym, nieprzerwanym istnieniem niż pułki brytyjskiej „Brygady Gwardii Pieszej". „Gwardia" po naszemu znaczy straż, i takie było główne przeznaczenie doborowych oddziałów wojskowych, które strzec miały monarchy od wszelkich złych przypadłości ze strony wrogów zewnętrznych i własnych niespokojnych poddanych. Niektóre z tych starych funkcji gwardziści angielscy, szkoccy, irlandzcy i walijscy spełniają do dziś, zaciągając wartę przed skarbcem w Bank of England i przed pałacem Buckingham.

Starożytna, siedemnastowieczna musztra, każe im wyczyniać dziwne dla naszego oka łamańce gimnastyczne: różne przytupywania, obroty i półobroty. Ponieważ osiągają w tym perfekcję i robią to od bardzo dawna, czerwone kurtki i niedźwiedzie czapy należą do głównych atrakcji turystycznych Londynu. Przed każdym posterunkiem stoi tłum uzbrojony w aparaty fotograficzne, który wyraża podziw gęsto przemieszany z dobroduszną (rzekomo) i przychylną (rzekomo) ironią. Nieszczęsny żołnierz ujęty w karby żelaznej dyscypliny, opięty w ciasny mundur i przywalony ogromną bermycą, ma obowiązek zachować zimną krew i doskonałą obojętność wobec gapiów. Ci zaś, zwłaszcza przedstawicielki zaoceanicznej płci pięknej oraz ich potomstwo, traktują go jak zwierzę z zoologu, poczynając sobie jednak znacznie śmielej, bo, wiadomo, gwardzista nie goryl, lecz człowiek, więc nie odgryzie milusińskiemu nosa ani nie kopnie w pośladek. Aż wreszcie pewna dama doczekała się kopnięcia, niestety, tylko w kostkę. Gwardzista poszedł do paki, gazety rozpisały się o smutnym jego losie, policja wzmocniła posterunki, które mają strzec gwardzistów przed turystami. „Najlepiej schować ich za kraty pałacowe" — podsuwa pomysły jeden z wieczorniaków. Inny produkuje karykaturę, na której widać potężną **„mum"** — mamę żołnierza, która z parasolem w ręku broni swe nieszczęsne i bezbronne dziecię przed napaścią złośników.

Z własnej skromnej kariery wartowniczej w podkaliskim Szczypiornie wyniosłem przekonanie, że wartownik, który nie zwraca uwagi na tłum i na napastników nie godzien jest swego bochenka komiśniaka. Szeregowiec Footer z „Coldstream Guards" był widocznie tego samego zdania, za co go zamknięto, uzasadniając werdykt tym, że był **„idle"** czyli „gnuśny na służbie". Co kraj to obyczaj.

Megalomania

W okresie wakacyjnym każda bodaj gazeta pisze wiele i mądrze, tudzież dowcipnie o tym gdzie należy pojechać, a pojechawszy jak się zachowywać w obcym miejscu, aby się nie narazić tubylcom i zachować własne zdrowie. Gazety amerykańskie drukują pożyteczne wiadomości, jak np. że w Belgii ludzie mówią po francusku i po flamandzku, lub że Sztokholm jest stolicą Szwecji, a Alpy to góry nie tak wysokie jak „Rockies", lecz przecież wyższe niż Appalachians. Niemieckie namawiają (bezskutecznie), by przyjechawszy do Francji nie zapewniać spotkanego przechodnia, że „przyjemnie jest wrócić znowu do jego pięknej ojczyzny". „Znowu" jest przypomnieniem, że Franz Schwalbe, turysta, to ten sam Franz Schwalbe, który jako „Oberschuetze" z 96 Gebirgsjaegerregiment pilnował magazynu konserw ulokowanego wówczas w obecnie zwiedzanym historycznym i pamiątkowym kościele parafialnym.

Angielskie znowu, ponieważ obsługują najstarsze plemię turystyczne, ograniczają się do wskazówek praktycznych, ostrzegając przed konsumpcją „dzikich truskawek" tj. poziomek, gdyż zbiera się je ręcznie, a tubylcze ręce mają tendencję do unikania mydła. Albo: nie kupuj tanich lodów, gdyż nie znasz krowy, która dostarczyła mleka do ich produkcji. Oraz: muchy są to insekty, które włażą do pokoju przez otwarte okno na zgubę obywatela Birmingham. Niech zatem obywatel zamyka okna, by muchom utrudnić ich obrzydliwe zachowanie.

Natomiast, w przeciwieństwie do dawnych bardzo czasów, o których opowiadała babka po swej podróży na Korsykę, w większych a niekiedy i w mniejszych miastach, na kontynencie europejskim woda jest filtrowana i jej wypicie nie grozi cholerą, dżumą i padaczką. „Woda jest równie czysta jak w Anglii, ponieważ większość krajów uciekła się do pomocy inżynierów brytyjskich przy zakładaniu instalacji" Ejże...

Przypomina mi się rozbrajający w swej dziecinnej arogancji tytuł notatki w „Timesie" gdzieś na sześć, siedem lat przed wojną. Mowa w niej była o tym, że spośród emigrantów angielskich najwięcej w danym roku wywędrowało do Stanów Zjednoczonych. Tytuł notatki? „America picks the best"...

Apologia

Dwie poprzednie plotki powinny mnie oczyścić w oczach tych rodaków, którzy każde dobre słowo o Anglii uznają za nieomal zdradę naszej kombatanckiej przybranej obczyzny. Nawet za moją obronę policji angielskiej spotkała mnie nagana bardzo zresztą miła w formie. Widziałem różne sceny aresztowania przez różne policje świata. Co trzeci z mych znajomych mógłby o nich napisać grubą księgę. Wielu zresztą już to zrobiło, więc nie warto chyba do tematu wracać.

Proszę również nie wiązać mych uwag dzisiejszych o Anglikach z faktem zjedzenia chłodnika w towarzystwie Wacława Zbyszewskiego w londyńskim „Ognisku", co dla mniej zatwardziałych grzeszników byłoby dostatecznym powodem przejścia na prawdziwą wiarę prawosławnej anglofobii. Trwam dalej w postanowieniu wyśmiewania rzeczy śmiesznych bez względu na ich „wydźwięk" i antecedencje, co jest chyba jedynym powodem czytania moich bzdurek.

Ofiary zimnej wojny

Lotnictwo amerykańskie traci dziennie trzech pilotów wskutek nieszczęśliwych wypadków. Rocznie: 1100 tj. o dwudziestu więcej niż wyniosły straty w ciągu trzech lat wojny koreańskiej. Większość wypadków zdarza się na samolotach odrzutowych. Główne przyczyny: zbyt małe przyśpieszenie przy starcie, i pomyłki przy lądowaniu. W roku 1958 było w sumie 2819 wypadków. w tym 1105 śmiertelnych.

Jeżeli jednak ma to posłużyć jako argument dla „pacyfistów za wszelką cenę", to niech czytają dalej. W r. 1955 przy znacznie mniejszej ilości operacyjnych aparatów odrzutowych wypadków było 4428, w czym 1255 śmiertelnych. Im lepsze aparaty i im lepsze wyszkolenie tym wypadków mniej. Niestety statystyka wypadków samochodowych nie wykazuje tej samej tendencji.

J. P. H.

W Kraju opłacają się najlepiej:

Sweterki **Duke**, dekolt „V", bez rękaw.	8 szt. 48/–
Sweterki **Duke, koln. Polo**, z rękaw.	6 szt. 50/–
Pasy elast. **St. Michael**, róż., nieb., czarne	5 szt. 46/6
Pasta **Kiwi**, średn. **pudełka**, osiąg. 1.600 zł.	108 szt. 70/–
Sweterki **Karlin**, dekolt „V", 2 kiesz., zapinany ...	5 szt. 58/–

CENTRALA WYSYŁKOWA **HASKOBA**

121, Earls Court Road., London, S. W. 5. Tel. FRE 7888.

WAKACJE piłkarzy się skończyły i obie ligi ruszyły 15-go sierpnia do walki o punkty. Przerwa letnia jest dla wszystkich klubów okresem gorączkowych przygotowań do nowego sezonu. Odnawia się kontrakty z zawodnikami względnie angażuje się nowych i każdy klub w miarę finansowych możliwości usiłuje uzupełnić swoje szeregi, aby do mistrzostw wystąpić z silnym składem. Klub otrzymuje za zawodnika, w zależności od jego wartości, znaczną sumę odstępnego. Korzystają z tego biedniejsze zespoły reperując w ten sposób nadwyrężone budżety, jak również sami zawodnicy, którzy z tego otrzymują dosyc poważny procent. W niektórych klubach zaszły poważne zmiany, ale większość starała się zachować swoich zawodników, którzy w ubiegłym sezonie dali kierownictwu całkowitą satysfakcję.

Najważniejszym wydarzeniem sezonu jest powrót Kopaszewskiego do Reims. Oficjalnie podano, że klub zapłacił Hiszpanom tylko 35 milionów fr. (około 25.000 funtów), ale wiadomo, że cena jest znacznie wyższą, biorąc pod uwagę mecze towarzyskie, jakie Francuzi przyrzekli rozegrać z Realem z Madrytu. **Atak Reims z Kopaszewskim na środku będzie na pewno rewelacją sezonu** i dla klubu „szampańskiego" zacznie się nowy okres świetności. Już w pierwszym spotkaniu, chociaż bez polskiego asa, pokonał **Reims** finalistę pucharu **Sochaux 4:1**, co świadczyłoby o jego dobrej formie. Gorzej wypadł start paryskiego **Racingu**, który w **Monaco** uzyskał z trudem wynik remisowy **3:3**. Nowy nabytek Paryżan, murzyn Topka, za którego klub zapłacił 28 milionów fr., nie spisał się nadzwyczajnie. **Racing**, z królem strzelców ligowych Cisowskim w ataku, będzie w tym roku poważnym konkurentem Reims do tytułu mistrzowskiego. Wysoką cenę zapłacił drugi paryski klub, **Stade Français, za Stachowiaka z Valenciennes**, a mianowicie 27 milionów fr. (około 20.000 funtów). Stachowiak dopiero za miesiąc wystąpi w nowych barwach i **Stade** przegrał swój debiutujący mecz w pierwszej lidze z **Rennes 1:2**. U Bretończyków, gdzie gra już dwóch Polaków: **Dombek i Theo (Szkudłapski)**, doszedł teraz **Ziemczak** z Lens, za którego klub zapłacił 18 milionów franków odstępnego.

Zdobywca pucharu **Le Havre** zremisował z **St. Etienne 0:0**. Klub portowy wchodząc do pierwszej ligi również ubezpieczył się angażując Douis'a z Lille i **Lewandowicza** z Lyonu. Odejście trenera **Śmieji** do Genewy jest wielką stratą dla St. Etienne i chociaż klub posiada dobre rezerwy, to jednak uzupełnił swoje szeregi **Głowackim** z Monaco.

Pierwszy występ **Lens** przyniósł górnikom ciężką porażkę z mistrzem **Niceą 0:3**. Górnicy wydatnie zmienili swój skład a przyjście **Biegańskiego z Lille** poważnie wzmocniło jedenastkę. Do pierwszych spotkań ligowych nie należałoby przywiązywać zbyt wielkiej wagi, ponieważ zmiany składu i brak zgrania zespołu może być w początkach przyczyną wielu niespodzianek. Odnowiona jedenastka Strasburga przegrała z wicemistrzem **Nimes 1:3**. U Alzatczyków wystąpili nowi zawodnicy: **Koza** z Racingu i **Kaczmarek** z Red Staru. Z innych wyników **Limoges** pokonało **Tuluzę 2:1, Bordeaux remisuje z Lyonem 2:2, Tulon** wygrał z **Sedanem 2:1** a górnicy z **Valenciennes pokonali Angers 2:1.**

Jan Górny

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego, doświadczon. emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK

Expert-Traducteur-Jure

34, RUE DE MAUBEUGE, 34, PARIS 9-e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

KONGRES RUCHÓW OPORU W HOLANDII

W piątek 28 sierpnia br. rozpoczął się w Hadze 5-dniowy Kongres U.R.P.E. — Międzynarodowej Komisji Łączności i Koordynacji Ruchów Oporu. W Kongresie tym, któremu przewodniczył gen. por. armii belgijskiej Ivan Gérard, brali udział przedstawiciele 11-tu państw wchodzących w skład tej organizacji oraz polskich i międzynarodowych związków uchodźczych.

Kongres rozpoczął się zagajeniem przez przewodniczącego komitetu organizacyjnego, ministra holenderskiego Vincent Boon oraz powitaniem uczestników przez premiera rządu Holandii i przemówieniem gen. T. Bór-Komorowskiego, b. dowódcy A.K., poświęconym 20-tej rocznicy agresji hitlerowskiej na Polskę.

Związki kacetowców polskich oraz Centralny Komitet Kacetowców-uchodźców na Zachodzie — były reprezentowane na Kongresie przez prezesa Związku w W. Brytanii **dr. Stefana Benedykta**, prezesa Związku w Niemczech **p. K. Odrobnego**, oraz przewodniczącego Komisji Prawniczej tych Związków **mec. M. Chmielewskiego.** Na porządku obrad Kongresu znajdowało się również zagadnienie odszkodowań niemieckich. W Kongresie brali udział m.in. przewodniczący Komisji Odszkodowań parlamentu z Bonn — A. Frenzel i jego zastępca prof. dr. Boehm.

Zjazd zakończył się dnia 1 września br. konferencją prasową.

BILETY PODRÓŻE WAKACJE

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.

(Minuta od stacji Earls Court).

PRZEGLĄD SPORTOWY

Piłkarze francuscy otworzyli sezon

(Od naszego korespondenta w Paryżu)

Sąd **Powiatowy** w Oświęcimiu skazał na 2,5 lat więzienia Stanisława Steca za niebezpieczne pobicie krakowskiego sędziego piłkarskiego Hausnera, który prowadził zawody o mistrzostwo ligi okręgowej Unia Oświęcim—Chełmek. Sędzia stracił w wyniku pobicia przez fanatycznego kibica oko.

Grupa żeglarzy polskich przygotowuje się do 3-letniej podróży dokoła świata. Patronat nad wyprawą objął Polski Komitet Olimpijski. Jacht otrzyma nazwę „Polonia". Jest to dwumasztowiec o wyporności 17 ton i powierzchni żagla 100 m. kw., długość jego wynosi 15,80 m., zanurzenie 2,95 m. a silnik pomocniczy jest mocy 20 KM. Na pokładzie jachtu znajdować się będzie 6 osób. W sierpniu załoga wyruszyła na 3-miesięczną podróż próbną po Morzu Północnym i dokoła Anglii, zawijając jednocześnie do różnych portów. W tym rejsie weźmie udział 10 osób, z których wybierze się ostateczną szóstkę. Wyprawa polskich żeglarzy będzie miała duże znaczenie propagandowe.

●

Oczekiwany w świecie sportowym z olbrzymim zainteresowaniem międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny **Rosja Sow.—Niemcy Zach. w Moskwie** zakończył się **poważną porażką Niemiec 129:91** w konkurencjach męskich i **82:39 w konkurencjach kobiecych.** Warto przypomnieć, że przed 3 tygodniami Niemcy pokonali w Londynie W. Brytanię różnicą 22 punktów. Prawdopodobnie taką samą klęską skończy się międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny **W. Brytania—Rosja Sow. w Moskwie w dniach 5 i 6 września** (tydzień później Anglicy startują w Finlandii). Pierwszego dnia Rosjanie wygrali: 5.000 m, skok w zwyż, w dal, dysk i kulę zajmując wszędzie pierwsze i drugie miejsce. W podobnym stylu wygrali: następnego dnia: 1.500 m, 10.000 m, 3.000 z przeszkodami, tyczkę, trójskok, oszczep i młot. Widzów zaledwie 30.000 na stadionie mogącym pomieścić 100.000 osób.

W innym meczu lekkoatletycznym Francja pokonała Jugosławię w Belgradzie 114 i pół: 95 i pół pkt. w konkurencjach męskich, natomiast Jugosławia wygrała konkurencje kobiece 54:52 pkt.

W wioślarskich finałach o mistrzostwo Europy w Macon (Francja) Polacy zajęli następujące miejsca: w jedynkach T. Kocerka trzecie — po zawodniku sowieckim i z Niemiec Zach., Polska czwarte (ostatnie) miejsce w czwórkach bez sternika po: Szwajcarii, Niemczech Zach., Czechosłowacji i Rosji Sow.

Na stadionie White City w Londynie odbył się wielki konkurs hippiczny, w którym po raz pierwszy wzięli udział jeźdźcy z Kraju, Ekipa polska składała się z 4 koni i z 4 jeźdźców-juniorów od lat 16—18 oraz z trenera rtm. W. Olędzkiego, dyrektora stadniny „Liszki". Konie, zmęczone warunkami podróży, startowały niemal natychmiast po przybyciu na stadion, w dodatku niektóre z nich były okaleczone w wyniku nieszczęśliwych wypadków w czasie transportu. Jeźdźcy polscy odnieśli następujące sukcesy: Norbert Wieja zajął w finałowej rozgrywce pierwszego konkursu 6-te miejsce na 40 jeźdźców. W konkursie juniorów i o mistrzostwo Europy Wieja zajął w rozgrywce finałowej 2-gie miejsce — za Anglikiem i Włochem. W tym konkursie startowało 41 jeźdźców, reprezentujących 11 narodowości. Nadto Polacy startowali w konkursie zespołowym, lecz poza konkursem, gdyż dysponowali tylko 3 końmi zamiast 4. Zarówno Wieja jak i Kowalczyk otrzymali nagrody indywidualne, gdyż przejechali parcours 2-krotnie bez błędu a Wieja z 1 błędem. Mimo to, osłabiony zespół polski zdobył taką samą ilość punktów, co zwycięzca — W. Brytania. W ostatnim dniu zawodów Polacy startowali w zespołowym konkursie juniorów o mistrzostwo Europy. Pierwsze 3 miejsca zajęli Anglicy, Niemcy i Francuzi, za nimi uplasowali się Polacy a za Polakami aż 6 innych państw. Ten trudny parcours przeszło bezbłędnie jedynie 2 Anglików i 1 Polak: Wieja. Jeśli się zważy, że Polska musiała po wojnie — z powodu wyniszczenia przez Niemców polskich stadnin, w których wychowywano konie wyścigowe, — wychować nowe konie i że młodzi entuzjaści tego sportu, nie bardzo popieranego w pierwszych latach powojennych przez czynniki reżymowe (bo chodziło o sport „kapitalistyczny"), musieli od początku uczyć się sztuki jeździeckiej, tak ongiś popularnej w Polsce — to trzeba przyznać, że jeźdźcy odnieśli na swym pierwszym występie w Londynie, w dodatku w poważnej konkurencji międzynarodowej, duży sukces. Nie zawsze chodzi wyłącznie o zwycięstwo i nie zawsze zwycięstwo jest dowodem sukcesu. Przybycie polskiej ekipy jeździeckiej wywołało duże zainteresowanie w kołach kawaleryjskich na emigracji, choć same zawody — z uwagi na start jedynie juniorów — nie cieszyły się popularnością wśród polskich sportowców.

Piłka nożna. Polska — Rumunia 2:3 w Warszawie.

Z W. BRYTANII

Echa z mistrzostw piłkarskich w Cannock. Gdy skończył się główny finał między Sokołem (Nottingham) a Pogonią (Birmingham) gracze ustawili się przed głównymi trybunami. Najpierw **gen. W. Anders** podziękował wszystkim graczom indywidualnie ściskając im dłonie, po czym zabrał głos **gen. K. Glabisz**, prezes Związku Polskich Klubów Sportowych. Gen. Glabisz podziękował fundatorowi głównej nagrody — pucharu, gen. Andersowi, za przybycie na finały, następnie prezesowi Pogoni, **p. Klekotowi**, za doskonałą organizację finałów, władzom SPK za daleko idącą pomoc, licznym działaczom, którzy nie szczędzili wysiłku, by wszystko wypadło jak najlepiej oraz graczom wszystkich drużyn za ofiarną grę, sportową postawę a szczególnie serdecznie harcerstwu za wystawienie dwóch drużyn harcerskich. Te drużyny stanowić będą wartościowy narybek piłkarstwa polskiego w Anglii.

Z kolei zabrał głos **gen. W. Anders.** Swoje pierwsze słowa poświęcił przede wszystkim drużynom juniorów, które tak doskonale zaprezentowały się swym pierwszym występem na polskich finałach. To był największy sukces finałów. Taka sama była opinia wszystkich uczestników finałów. Podkreślamy to z zadowoleniem w nadziei, że nie był to ostatni występ harcerzy. Gen. Anders podkreślił, iż o zdobyciu mistrzostwa zadecydował „łut szczęścia". Tym razem miał go Sokół, któremu „serdecznie wszyscy gratulujemy". Obydwie drużyny zaprezentowały piękną, sportową grę. Gen. Anders nie zapomniał również o sędziach angielskich, którzy prowadzili zawody. Na zakończenie gen. Anders życzył wszystkim sportowcom pomyślności, zdrowia i siły aż do spotkania na następnych finałach polskich mistrzostw piłkarskich w Cannock.

Przemówienie gen. Anders, który — o ile mu tylko czas pozwala — bywa rok rocznie na finałach, nagrodzono długotrwałymi oklaskami.

(p. h.)

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

10)

Szura niespokojnie poruszyła się na krześle. Ocknął się z zamyślenia, spojrzał na nią z uśmiechem.

— A panienka dlaczego właściwie nim interesuje się? Znajoma rodziny? Może koleżanka siostrzyczek?

Zatrzepotała powiekami, nie wiedząc co odpowiedzieć. Twarz oblał ciemny rumieniec. Giennarij nie nalegał.

— Zobaczymy, co da się zrobić. Ale wiem, że będą trudności. Przede wszystkim muszę się dowiedzieć, czy transport jest jeszcze w Rostowie. Bo jeśli nie, to i tak nie ma pośpiechu.

— Towarzysz myśli, że to możliwe?

— Bardzo prawdopodobne. Wiem, że w Rostowie zbierają się transporty z różnych stron, ze Stawropola, Astrachania, Carycyna... Może minąć i kilka tygodni, zanim zbierze się kolejowy eszelon. Bądźmy dobrej myśli. Jeżeli są jeszcze w Rostowie, łatwiej będzie chłopca uwolnić i wysłać.

Szura zebrała się z odwagą.

— A to, co towarzysz mówił, że ten drugi wychowawca w Dietdomu Polaków nienawidzi... Dlaczego?

— Kostiak? Rzeczywiście, nienawidzi. Niemiłe wspomnienia po Polakach zachował. Niby opowiada o swoich bohaterskich czynach na polskim froncie, ale to było trochę inaczej. Kostiak brał udział w zagonie konnej grupy Gajchana i razem ze swoim oddziałem musiał uciekać do Prus Wschodnich. Tam w obozie internowanych, za jakieś sprawki Niemcy mu skórę wygarbowali. I o to poszło. Że z winy białopolaków na honorze został ukrzywdzony.

Familiarny ton Giennarija ośmielił Szurę do reszty.

— Towarzyszu, żeby tylko jak najszybciej to zwolnienie. Ich przecież głodzą i biją. Wczoraj posłałam mu trochę jedzenia, ale nie wiem czy doręczyli...

Giennarij wyszedł zza biurka i wziął ją za rękę. Zajrzał z bliska w oczy. Zaczerwieniła się znowu.

— Widzę, że się mocno o niego zamartwiasz. Tak z dobrego serduszka, czy o co innego chodzi. Ja go znałem jeszcze dzieciakiem, ale w stanicy pewnie się rozrósł i zmężniał... I coś zanadto mi się rumieńcem oblewasz. Co?

W zmęczonych oczach mężczyzny dojrzała tyle łagodnej przychylności, że nie wahała się już ani chwili.

— My jesteśmy ze Stasiem narzeczeni. Już oddawna. Ja się za towarzysza codziennie modlić będę, jeśli Stasiowi pomoże. Za co go do tej katowni wsadzili?!

W nagłym porywie chwyciła Giennarija za rękę, pocałowała. I rozpłakała się żałośnie. Pogładził ją po głowie.

— Ejże! Taka dorosła panna i szlochy rozprowadza. Zrobię wszystko, co będzie można. Chrapugin na pewno się uprze, a on ma swoje chody. Zobaczymy. Jak mówiłem, ważne jest, czy transport zatrzymano w Rostowie i na jak długo. Chłopiec ma prawo do niego dołączyć. Siadaj, panienko... Jak ci na imię? Szura... Siadaj, Szuroczka, zaraz spróbujemy dowiedzieć się.

Zdjął słuhcawkę telefonu, długo pstrykał palcem w brzęczyk. Szura wycierała oczy chusteczką.

— Hallo! Hallo-oo! Nikt, u diabła, nie odpowiada... Halloo-ooo...! Co się tam u was dzieje, dodzwonić się nie można. Dajcie-no do telefonu towarzysza Gardiejewa... Stiopa, to ty... Słuchaj, mógłbyś postarać się o połączenie z Rostowa nad Donem? Tak... chodzi o transport polski, który wyszedł z Jejska przed kilkoma dniami...

Zasłonił słuchawkę dłonią.

— Kiedy to było dokładnie?

— Dziś poniedziałek — Szura liczyła na palcach — trzy dni już przesiedział, aresztowali go nazajutrz... to znaczy, że w czwartek...

— W czwartek. Powinien jeszcze być w Rostowie. Co? Mam taką sprawę... Siopa, bardzo cię proszę, dowiedz się i od razu zadzwoń. Tak. Czy jeszcze jest i kiedy go odeślą... W Ispołkomie powinni chyba wiedzieć. Tak. I zaraz mnie zawiadom. Dziękuję!

Powiesił słuchawkę.

— Nie spieszysz się? To posiedź trochę. Jeżeli linia nie jest zajęta, to zaraz będziemy wiedzieli. W tamtym kierunku nie ma kozackich powstań, telefoniczne słupy nietknięte. Może herbaty się napijemy, co? Samowaru nie mam, ale na prymusie raz dwa zagotuję. Przy herbacie łatwiej się rozmawia i czas się nie dłuży.

Wyjął z szafy prymus i czajnik, odsunął papiery z rogu biurka.

— Masz zapalniczkę, rozpal, a ja zejdę do studni po wodę.

Szura ciekawie rozglądała się po biurze. Sterty teczek, grubych zeszytów w sztywnych okładkach i luźnych papierów widniały wszędzie: na biurku, krzesłach, pod ścianami na podłodze. Przeważnie pokryte były grubą warstwą kurzu. Muchy gęsto brzęczały w powietrzu i leniwie łaziły po suficie, nic sobie nie robiąc ze zwisającego lepu. Marx chmurnie ściągał brwi na brudnym portrecie.

— Kto to taki? — zapytała, gdy Giennarij wrócił z wodą.

— Nie wiesz?! Przecież to największy człowiek naszych czasów, autor „Kapitału" i twórca komunizmu. Bez niego pewnie by rewolucji nie było. Nie słyszałaś nigdy o Marxie?

— Słyszałam, tylko nigdy nie widziałam go na portrecie. Lenina to tak. I Trockiego.

— A powiedz, Szuroczka... można cię chyba tak nazywać? My już przecie dobrzy znajomi... Powiedz, Szuroczka, ty jesteś bolszewiczka, czy może?...

— Ja tam na tych sprawach się nie znam — śmiało palnęła dziewczyna. — Ja za sprawiedliwością i za tym, żeby wszystkim dobrze było. Żeby ludzie z głodu nie umierali. A jaka to sprawiedliwość, jeżeli Stasia ni z tego ni z owego aresztują i pakują do Dietdomu! On przecież nie żadny bezprizorny. I choćby nawet, to co za Dietdom, gdzie jeść nie dają i tłuką za byle co? Wiem, bo mi opowiadali tacy, co już tam byli.

Czajnik zaczął pogwizdywać. Giennarij postawił na biurku dwie szklanki, zaparzył herbatę.

— Prawdziwa, nie z żadnych tam jabłczanych obierków, i trochę cukru także mam, zamiast sacharyny.

Rozbawiony, podsunął pełną szklankę, położył obok kawałek cukru. Przyglądał się dziewczynie z zainteresowaniem. Szura powoli siorbała, układając palce zgodnie z zaleceniami Nadieżny Walerianowny. „A właściwie po co on mnie zaprosił na tę herbatę? — pomyślała podejrzliwie. — Może to wszystko, co mówił o Stasiu, to zwyczajna lipa...".

— Widziałaś kiedy jak się rosół gotuje? — ni w pięć ni w dziewięć, zapytał Giennarij.

— No, pewnie! — Szura roześmiała się. — Bo to raz sama gotowałam! Dlaczego towarzysz pyta?

— Dla porównania. Żebyś łatwiej zrozumiała. Woda gotuje się, kipi, wszystkie zdrowe soki z mięsa i jarzyn wyciąga. A na wierzch co wypływa? No?

— Szumowiny...

— A widzisz! Szumowiny. Tak i z rewolucją. Niejedna szumowina na wierzch wypłynęła, choćby ci wychowawcy z Dietdomu, ale sam rosół przecież smaczny będzie i pożywny.

Szura zmarszczyła czoło, pomyślała.

— Nie, wcale mnie to porównanie nie przekonało. Bo od tego jest durszlak, żeby szumowiny zdjąć i wyrzucić. Dobrze by mi ciotka dała po łapach, jakbym do stołu podała rosół nie odszumowany!

— Sowiecka ciotka zadużo ma kłopotów i trosk, żeby wszystkiego dopatrzeć i dopilnować. Jak zwykle na nowym gospodarstwie, kiedy pełne ręce roboty. Więc takie Kostiaki i Chrapuginy korzystają. Do czasu, oczywiście!

— Wielka mi pociecha! — wzruszyła ramionami. — Może kiedyś się i zmieni, ale temu, co głodny i bity, niewiele z tego przyjdzie. Ja jestem zwyczajna dziewczyna, nauk dotąd nie pobierałam, ani jestem za, ani anty. Tylko-że nie rozumiem po co było rewolucję robić, jeżeli po niej żyje się gorzej, niż przedtem. Car Mikołaj był zły, bo ludzi do więzienia wsadzał, ale na przykład Dietdomu nie było, bo i po co? O bezprizornych dzieciach nikt tu w Jejsku nie słyszał. Może nie?

Połapała się, że założyła nogę na nogę i zaciska wszystkie palce na szklance. Nadieżna Walerianowna byłaby niezadowolona. Spojrzała z ukosa na Giennarija, powróciła do pozycji dobrze ułożonej panienki, gdy znajduje się w towarzystwie mężczyzny, obciągnęła spódniczkę poniżej kolan.

Zamyślony Giennarij wpatrywał się w okno. Przejdą lata, dzieło rewolucji utrwali się i oczyści z naleciałości, urodzi się nowe pokolenie, dla którego krwawe walki i okrutne represje, głód i nędza staną się piękną legendą. Bujne życie wyrośnie na grobach pomordowanych, powszechne szczęście rozpleni się na gnojowisku historii. Ale czy do tej dziewczyny dotrą takie argumenty? Chce żyć już teraz, widzi dokoła rozpierające się zło, stosunkami w Dietdomu mierzy groźną i zarazem wspaniałą epokę. Ciotka-rewolucja nie szumuje rosołu; ma co innego na głowie, używa durszlaku do ważniejszych spraw...

Ostro zadzwonił telefon. Giennarij zerwał się, spojrzał na Szurę. Zdjął słuchawkę.

— Tak... to ja... No...! Co ty mówisz? Napewno? Bezpośrednio po przyjeździe? Tak.. tak... Skąd taki pośpiech? No, trudno... Nie, bo tu jeden chłopiec spóźnił się na transport i myślałem... Jakoś to trzeba będzie załatwić. Tak... Dziękuję ci, Stiopa! Do zobaczenia.

Obrócił się do Szury, potarł pomarszczone czoło.

— Za późno! — powiedział głucho. — Nazajutrz po przybyciu okrętu do Rostowa eszelon odszedł ku polskiej granicy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Noc była ciemna, księżyc zrzadka ukazywał się w przerwach chmur, napędzanych przez zachodni wiatr. Krótkie fale napływały z monotonnym szumem na piaszczysty brzeg. Tam, gdzie widniały niewyraźne zarośla, woda kłębiła się i syczała, targając zbitą gęstwą sitowia. Od tamtej strony limanu zbliżała się rybacka łódka. Gdy już była zupełnie blisko, wiosłujący człowiek wyprostował się i dobił do brzegu na pycha. Na chwilę schował się w sitowiach; widocznie, uwiązywał łódkę przy niewidzialnym paliku. Wyszedł. W przerwie między obłokami ukazał się księżyc i rozjaśnił ławicę piachu. Człowiek szedł wielkimi krokami ku miastu.

Miał na sobie długie buty, luźną kurtkę i kudłatą papachę, zsuniętą na tył głowy. Idąc, huśtał się na lekko zgiętych nogach, co wyglądało, jakby każdej chwili szykował się do skoku. Tak zwykli chodzić marynarze, rybacy i tragarze portowi.

Nie dochodząc do ukrytego w mroku miasta, wędrowiec skręcił, przeszedł przez tory kolejowe i zaczął oddalać się od brzegu. W tym kierunku ciągnęły się olbrzymie ogrody owocowe, które zaczęto sadzić jeszcze za panowania carycy Katarzyny. Domów mieszkalnych było w nich niewiele; przeważnie prymitywne lepianki, w których sadownicy spędzali okres owocobrania. Morele i łycze dojrzewały wcześnie, już w połowie czerwca, po nich — brzoskwinie, najpóźniej — gruszki i jabłka. W tym roku ogrody zaludniły się już od końca kwietnia. Pilnowano po nocach, bo doprowadzone do rozpaczy gromady wygłodniałych napadały, by zdobyć nieco zielonego jeszcze owocu. W szpitalach leżeli pokotem umierający na krwawą dezynterię; niedojrzałe morele stawały się fatalne dla wycieńczonych żołądków. Niekiedy zdarzały się wypadki skrętu kiszek. Komisja sanitarna wyklejała na płotach obwieszczenia, wyjaśniające niebezpieczeństwo. Nic nie pomagało i wyprawy po owoce powtarzały się co noc.

(C.d.n.)

Z RYNKU WYDAWNICZEGO

Polish Medical History and Science Bulletin. Volume II. Number 3 and 4. January-April 1959. Str. 64. Kolejny zeszyt luksusowo wydawanego czasopisma Polskiego Związku Lekarzy z Chicago. Artykuły: Adama Wrzoska, Wiktora Dega, Stanisława Nowickiego, Jana Roguskiego, K. Wysockiego, M. W. Rytla, Jerzego Kossowicza, J. Borszewskiego, K. Mietkowskiego, L. Sroki i L. Krakowieckiej. Dział polskiej literatury lekarskiej obejmuje streszczenia artykułów naukowych oraz recenzje. Bogato ilustrowany. Na str. tytułowej fotografia prof. A. Wrzoska, który od 1920 r. był profesorem historii i filozofii medycyny na uniwersytecie w Poznaniu.

Technika i Nauka. Nr. 4. Kwiecień—czerwiec 1959. Str. 48. Organ polskich stowarzyszeń technicznych na obczyźnie. Artykuły: inż. E. Brzeskiego, inż. R. L. Wajdy, S. Portalskiego. Wśród recenzji, dwie R. Syskiego i S. Liszki. Dalsze działy stanowią: nowości techniczne i wiadomości krajowe, oraz nowowprowadzony: „Inżynier polski na obczyźnie". Zapowiedź przygotowań do obchodu w 1960 roku 20-lecia Stowarzyszenia Techników Polskich w W. Brytanii.

Studia i Rozprawy. Zeszyt 1 — Wydawnictwo Zachodnie. Poznań—Warszawa. Kwiecień 1959. Str. 47 i 1 nl. Wydawnictwo Zachodniej Agencji Prasowej — Dziennikarska Spółdzielnia Pracy, pt. „Polskie ziemie zachodnie i północne — fakty i problemy. Opracował zespół redakcyjny Z.A.P.: A. Leśniewski, O. Ludwikiewicz, W. Sobański i J. Zaborowski.

Jan Kowalik. „Kultura" 1947—1957. Bibliografia zawartości treści. Działalność wydawnicza (1946 — maj 1959). Instytut Literacki. Paryż 1959. Str. 392 i 4 nl.

Autor we wstępie zaznacza: „Celem niniejszej bibliografii jest uchwycenie bibliografii „Kultury" za okres od pojawienia się tego pisma w czerwcu 1947, do grudnia 1957. Klasyfikację artykułów przeprowadzono według systemu dziesiętnego, z zastosowaniem niezbędnych odsyłaczy rzeczowo osobowych". Część druga książki poświęcona działalności wydawniczej rozpoczyna słowo od redaktora „Kultury" wyjaśniające powstanie wydawnictwa „Biblioteki Kultury", której praca Kowalika jest 43 pozycją.

Ruch Filozoficzny. Tom XVIII. Toruń 1958. Nr. 4. Str. 137—282.

Kwartalnik wydawany przez Polskie Towarzystwo Filozoficzne pod redakcją prof. Tadeusza Czeżowskiego. Artykuły: Narcyza Łubnickiego „XII Międzynarodowy Kongres Filozoficzny" i Zbigniewa Jordana „Wrażenia z XII Międzynarodowego Kongresu Filozoficznego w Wenecji". Nadto Marii Rzeuskiej: „Semiotyka w literaturze anglosaskiej 1910—1957" — Rys bibliografii, problematyki i historii, oraz Bogusława Wolniewicza „Pojęcie abstrakcji u Hegla i w marksizmie". Obfite działy recenzji i sprawozdań, autoreferatów z odczytów i wykładów, przeglądy pism, zapiski bibliograficzne, wiadomości wydawnicze, wykłady, odczyty i referaty, wiadomości organizacyjne, zjazdy, nauczanie i in.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

KRZYŻÓWKA NR 336/59

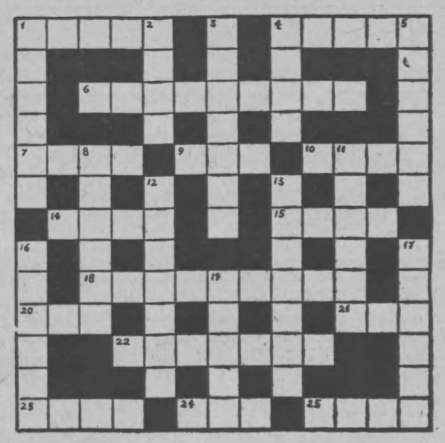

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) zwierzę futerkowe; 4) patriarcha Żydów; 6) z szacunkiem jest dla niej każdy pijak; 7) i 10) założyciel dynastii; 9) i 24) jego częścią jest Złoty Róg; 14) kolor, który określa coś więcej; 15) odkrywca w dziedzinie medycyny; 18) dział; 20) i 21) kiedyś pobór do wojska; 22) złośliwy stwór; 23) i 25) przemówienie okolicznościowe.

Pionowe: 1) Orfeusz był śpiewakiem tego kraju; 2) jeśli nie z „Pana Tadeusza", to może być smażony; 3) malarz wenecki; 4) siedziba Zeissa; 5) angielski pisarz katolicki, przyjaciel Polski! 8) potocznie świństwo; 11) imię męskie; 12) stworzona do towarzystwa; 13) element, ale zdrobniale (wspak); 16) matka osoby z 4) poziomo; 17) miejsce polskich zesłań; 19) psotnik.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 329/59

Poziome: 1) wyciąg, 4) Kozłow, 7) Eos, 9) brzeg, 10) ale, 11) Olkusz, 13) doktór, 15) kacyk (wspak), 16) Otfo, 18) Ebro, 20) patyk, 23) sobek (wspak), 24) welon, 25) kania, 26) przepowiednia.

Pionowe: 1) Wielkopolski, 2) iż, 3) gorczyca, 4) Kiejdany, 5) że, 6) wieprzowina, 8) Sak, 10) akt, 12) i 14) skok, 17) trębacz, 19) brulion, 20) pisk, 21) Tarnów, 22) kawa.

Pogodny nastrój na Zachodzie...

(Dokończenie ze str. 1)

prezydenta na konferencji prasowej w Bonn, że „dążąc do przełamania lodów w sytuacji międzynarodowej, uważa, że nie należy komplikować spraw przez poruszanie w tej chwili kwestii granicy Odry i Nysy oraz innych zagadnień szczegółowych, mogących wytworzyć trudności". Jak się zdaje jednak, prezydent nalegał w rozmowie z Adenauerem na rzecz zbliżenia między Bonn i Warszawą i prawdopodobnie wynikiem tej sugestii była deklaracja kanclerza w 20 rocznicę wojny.

A jednak bez wyraźnego postawienia sprawy Odry i Nysy i uznania przez aliantów tej granicy nie do pomyślenia jest wysunięcie przez sprzymierzonych jakiegoś konkretnego kontrprojektu w sprawie niemieckiej i w sprawie Europy środkowo-wschodniej — jedynego terenu, gdzie Zachód może przeprowadzić skuteczną kontrofensywę polityczną przeciw agresywnej polityce Sowietów.

Na konferencji prasowej w Waszyngtonie prez. Eisenhower poruszył sprawę narodów ujarzmionych w środkowo-wschodniej Europie, co prawda nie w przygotowanym oświadczeniu dla prasy, ale odpowiadając na stawiane pytanie. Prezydent powiedział mianowicie, że „Stany Zjednoczone nigdy nie zgodzą się z poglądem, by trwały i realny pokój mógł istnieć na świecie, dopóki te narody nie uzyskają prawa wyrażania swych poglądów i pragnień co do swego losu".

Ale jak do tego doprowadzić? Londyński **„Observer"** w artykule wstępnym twierdził, że sprawa Europy środkowo-wschodniej stanowi właściwy przedmiot zasadniczego sporu między Zachodem a komunizmem. Spory o Berlin, — pisze — Laos, uznanie komunistycznych Chin itd. są wtórne, drugorzędne i nie wywołają konfliktu zbrojnego. Mocarstwa zachodnie nigdy jednak nie pogodzą się z zagarnięciem narodów środkowo-wschodniej Europy przez Rosję Sowiecką. Co prawda w roku 1956, w okresie powstania węgierskiego, mocarstwa zachodnie — powiada **„Observer"** — oznajmiły, że nie użyją siły, by rozwiązać spór o Europę środkowo-wschodnią. Spór został w ten sposób ustabilizowany, lecz istnieje on nadal. Wywód **„Observera"** kończy się tym, że albo Rosja i Ameryka znajdą jakiś system światowego porządku, albo pewnego dnia wybuchnie trzecia wojna światowa.

NA RAZIE jednak, podczas gdy podróż Eisenhowera odbywa się w nastroju pogodnego optymizmu, Nehru nagle oświadczył w parlamencie, że Indie uległy „wyraźnej napaści". Jasne i stanowcze wypowiedzenie się premiera Indii zwalnia nas od tłumaczenia, że napaść nastąpiła i że była istotnie napaścią. Możnaby długo ironizować na temat, że z oskarżeniem komunistycznych Chin, które najechały i najeżdżają nadal granice Indii, wystąpił Nehru, który jako zawodowy „neutralista" prawił przez długie lata morały narodom zachodnim, broniącym się przed agresywną polityką międzynarodowego komunizmu.

Nie ma dokładnych danych na temat starć zbrojnych między Chińczykami i Hindusami. W każdym razie jest fakt, że żołnierze hinduscy giną, że placówki wojskowe Indii są obsadzane przez Chińczyków i że infiltracja oddziałów chińskich trwa.

Jaki jest powód agresji komunizmu chińskiego na kraj, który dotychczas szczególnie im sprzyjał i którego rząd domagał się stale w ONZ uznania reżymu komunistycznego w Chinach i wprowadzenia Pekinu do ONZ? Wysuwane są trzy przypuszczenia: Sprawa Tybetu doprowadziła do popsucia się stosunków chińsko-hinduskich znacznie poważniej, niżby to wynikało z dotychczasowych oświadczeń premiera Nehru. Mimo jego starań o niedrażnienie Pekinu, komuniści chińscy uważają, że Indie czynnie sprzyjają Tybetowi i że Dalaj Lama z terenu Indii prowadzi „agitację" na rzecz wolności swego kraju.

Drugi powód leży w fatalnych stosunkach gospodarczych w Chinach. Agresja na Indie ma odwrócić uwagę społeczeństwa od wewnętrznych trudności. Trzeci powód wreszcie polega na chęci zrobienia kłopotów Chruszczowowi. Pekin niezadowolony jest z jego spotkania z prez. Eisenhowerem i przypomina krokami zaczepnymi w Indiach o swym istnieniu. Na tym trzecim argumencie niektórzy opierają na Zachodzie swój optymizm, i nadzieję, że stosunki między Moskwą i Pekinem ulegną oziębieniu. Lecz czy Chruszczow może sobie pozwolić na rozluźnienie węzłów z komunizmem Mao Tse-tunga? Przestrzega przed takim optymizmem Alsop na łamach **„New York Tribune"** i pisze, że atak na Laos odbył się za zgodą Pekinu i Moskwy, czego dowodem było przyjęcie przez Chruszczowa przed rozpoczęciem kroków zaczepnych w Laos, Ho Chi-minha, przywódcy komunistów w północnym Wietnamie.

Czy więc raczej role między Pekinem i Moskwą nie są tylko podzielone: gdy jeden czerwony dyktator się uśmiecha, drugi atakuje, a międzynarodowy komunizm pozostaje zawsze ten sam?

R. P.

Bierność Francji we wrześniu 1939 r.

(Dokończenie ze str. 1)

ich sił" — **„gros de nos forces"** — co miało oznaczać z siłami, które gen. Gamelin miał na froncie w pierwszej linii, a nie **„gros de ses forces"**, co oznaczałoby z całością swych sił w ogólności!

W rezultacie na froncie Francuzi podjęli 6 września kilka „nieśmiałych" działań zaczepnych o bardzo ograniczonym zasięgu, a 12 września wstrzymali je całkowicie pod pozorem, że Polska jest pobita. W tym czasie jednak gen. Faury, szef misji francuskiej w Polsce, depeszował, że choć Polacy przegrali walki nadgraniczne, jednak sytuacja nie jest beznadziejna. Pomoc lotnicza w praktyce nie istniała, aczkolwiek gen. Gamelin wysłał 4 września do francuskiego attaché wojskowego w Warszawie telegram, że lotnictwo francuskie i brytyjskie wystąpiło do walki, wiążąc 2/3 lotnictwa niemieckiego! Depesza gen. Gamelin nie odpowiadała po prostu prawdzie.

Płk Lyet odrzuca tłumaczenie dowództwa francuskiego, że Francja nie mogła więcej zrobić dla Polski we wrześniu 1939 r. i stwierdza w zakończeniu, że w osiem miesięcy później, 10 maja 1940 roku, Francja podzieliła los Polski, nie uzyskując również w praktyce pomocy znikąd. W swoim własnym interesie powinna była walczyć we wrześniu 1939 roku.

Od siebie dodać możemy, że żołnierze polscy walczyli jednak na ziemi francuskiej w obronie Francji.

„Le Monde" przytacza również opinie niemieckiego gen. Jodla i marsz. Keitla, złożone w czasie procesu w Norymberdze. Obaj zeznali, że dowództwo niemieckie było „zdumione" i zaskoczone biernym zachowaniem się Francji we wrześniu 1939 r. Keitel oświadczył wówczas: „Nie rozumieliśmy, dlaczego Francja nie wykorzystuje tej jedynej sposobności (by nas zaatakować na zachodzie), co nas upewniło w przekonaniu, że mocarstwa zachodnie nie chciały z nami wojny". 110 dywizji francuskich i angielskich stało bezczynnie wobec 25 dywizji niemieckich, porozstawianych na zachodzie!

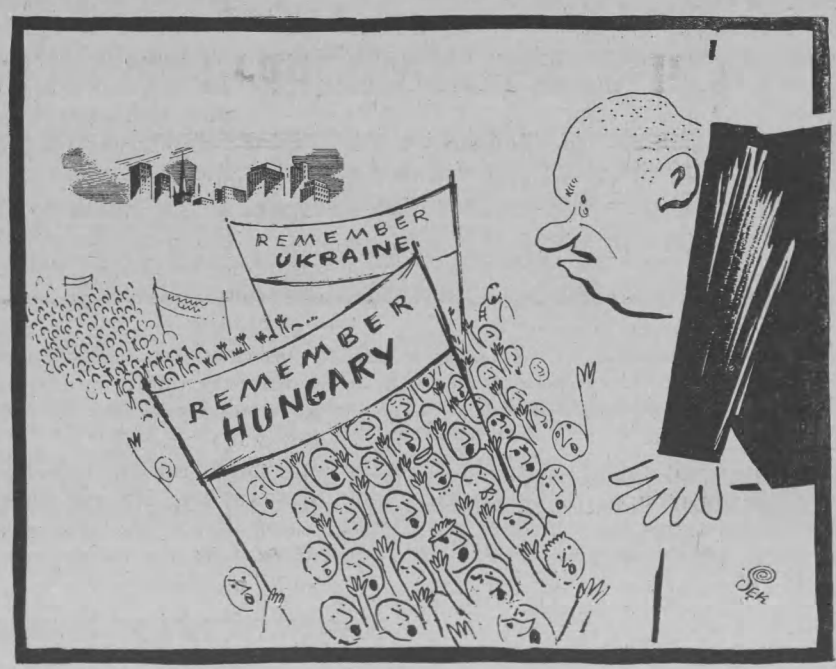

Nu — i skąd te Amerykańcy pamiętają takie drobiazgi, a?

Pakt o nieagresji

(Dokończenie ze str. 4)

rządu, w którym zasiada. Okazało się dzisiaj właśnie na sprawie projektowanego paktu, że profesor Oberländer posiada dosyć środków, by swój punkt widzenia w niemieckiej polityce wschodniej przeprowadzić.

Inna rzecz, że posunięcie jego nie było zbyt zgrabne, odsłaniając wyraźnie, jaka rzeczywistość kryje się za stanowiskiem Bonn. Za to możemy mu być nawet wdzięczni. I dlatego tym bardziej stwierdzić należy: Żadne „pakty o nieagresji" i tym podobne papierki, zawierane w celach chwilowej taktyki i chwilowych potrzeb niemieckiej polityki zagranicznej, Polaków nie interesują. „Gesty dobrej woli" (określenie, użyte dla projektu paktu przez posła Muellera-Hermanna) są „gestami" i nie posiadają w tym charakterze żadnej wartości. Powoli, nauczeni wielu doświadczeniami, również my Polacy staliśmy się realistami. Wiemy, że „gestami" wybrukowane były w przeszłości drogi do rozbiorów Polski — i do Mauthausen, Ravensbrueck, Oświęcimia, Dachau itd. Toteż „gestów" nam nie trzeba. To, co się będzie liczyć, może być tylko realne uznanie wyników, które przyniosła Niemcom klęska jako skutek wywołanych przez nie wojen. I to uznanie szczere, któremu towarzyszyć będzie rzeczywisty przełom psychiczny. Bo są w Niemczech również takie koła, które gotowe byłyby nawet uznać dzisiejsze fakty z tym, że przecież zmieni się je przy sposobności, na którą tylko trzeba cierpliwie poczekać.

Jednak uznanie granicy nad Odrą i Nysą, obalając możliwość odrodzenia Prus, (czego właśnie bardzo boi się minister Oberländer i pokrewne mu środowiska), stworzyłoby w każdym razie warunki dla dokonania takiego przełomu. Rozumiemy, że nie mógł i nie może on nastąpić przez kilka lat. Na to potrzeba czasu. Na razie rząd w Bonn płaci grube subsydia związkom ziomkowskim. Czy po to, by były dość silne i mogły zapobiegać nawet „gestom dobrej woli"?

Andrzej Tomicki

POWRÓT GEN. ANDERSA DO ZDROWIA

Dowiadujemy się od kierownictwa szpitala w Penley, że rekonwalescencja gen. W. Andersa postępuje szybko, bez komplikacji i jest w pełni zadowalająca.

Powrót gen. Andersa do Londynu, po krótkim wypoczynku poza szpitalem, spodziewany jest w połowie września.

KRONIKA TYGODNIA

23 sierpnia

W północnym Laosie wybuchły na nowo walki między wojskami rządowymi i komunistycznymi.

24 sierpnia

Premier Francji, Debré, w przemówieniu wygłoszonym w departamencie Loary zwrócił uwagę, iż przeciwko Francji prowadzi się obłudną politykę właśnie w chwili, gdy Francja staje się mocarstwem atomowym i wydobywa naftę z własnych złóż na Saharze. Premier Debré zaatakował także Amerykanów, pragnących zostać „panami Francji".

25 sierpnia

W dniu jutrzejszym wylatuje prez. Eisenhower z 10-dniową wizytą do Bonn, Londynu i Paryża dla przeprowadzenia rozmów przed spotkaniem z Chruszczowem, który we wrześniu przylatuje do Waszyngtonu.

Amerykańskie siły lotnicze stacjonujące we Francji w ramach układu NATO, rozpoczęły ewakuację do Niemiec zach. w wyniku żądania rządu francuskiego.

26 sierpnia

Prezydent Stanów Zjednoczonych Eisenhower przybył do Bonn z oficjalną wizytą jako szef rządu dla przeprowadzenia rozmów przed projektowanym we wrześniu spotkaniem z Chruszczowem.

Stany Zjedn. postanowiły rozszerzyć pomoc dla Laosu i dostarczyć uzbrojenia dla 5.000 żołnierzy, by umożliwić powstrzymanie działalności partyzantów komunistycznych w północnej części tego państwa.

27 sierpnia

Prezydent Eisenhower przybył z Bonn do Londynu, gdzie pozostanie 5 dni. Na lotnisku witał go w imieniu wszystkich narodów Zjednoczonego Królestwa premier Macmillan.

Z Bonn donoszą, iż kanclerz Adenauer otrzymał zapewnienie od prez. Eisenhowera, iż w czasie rozmów z Chruszczowem interesy Niemiec zachodnich będą „lojalnie bronione".

28 sierpnia

Prez. Eisenhower był przez jeden dzień gościem królowej Elżbiety w zamku Balmoral.

Premier Nehru zawiadomił parlament indyjski, że 300-osobowy oddział Chin komunistycznych napadł na wysunięty posterunek na ziemi indyjskiej na pograniczu północno-wschodnim. Niemal cały posterunek został wzięty do niewoli. W związku z tym cała granica północno-wschodnia została wzmocniona wojskami indyjskimi.

29 sierpnia

Prez. Eisenhower opuścił zamek królewski Balmoral i udał się do siedziby premiera Macmillana, by rozpocząć z nim pierwsze rozmowy w sprawie międzynarodowej sytuacji politycznej.

Przywódca angielskiej Partii Pracy Gaitskel i Bevan przybyli na zaproszenie rządu sow. do Moskwy z 10-dniową wizytą.

Prez. de Gaulle przemawiając w Algerii oświadczył, iż po zakończeniu dzieła pacyfikacyjnego w Algerii nastąpi w tym kraju nowa era.

30 sierpnia

Prez. Eisenhower omawiał z premierem Macmillanem w cztery oczy problemy rozbrojeniowe, doświadczeń z bronią atomową, sprawę wzmocnienia NATO i ostatnie wypadki w Laos.

Dalaj Lama, b. władca Tybetu, przebywający na wygnaniu w Indiach, zwrócił się do ONZ z apelem o pomoc dla swego kraju ze strony wszystkich cywilizowanych krajów.

W wyniku zamordowania przez terrorystów policjanta tureckiego na Cyprze, policja została ponownie zaopatrzona w broń.

31 sierpnia

Premier Nehru stwierdził w Izbie Wyższej, iż akcja wojskowa Chin komunistycznych na indyjskim pograniczu północno-wschodnim jest „jasnym dowodem agresji". Jednocześnie prasa indyjska donosi o dalszych wypadkach inwazji wojsk Chin komunistycznych na terytorium Indyj.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie $ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII:** „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — **W BELGII:** miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — **WE FRANCJI:** franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syreny", 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — **W NIEMCZECH:** Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/I. — **W NORWEGII:** koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — **W PORTUGALII:** kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — **W SZWAJCARII**, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — **W BRAZYLII:** półrocznie $ 4.00, rocznie $ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf", Londyn. — **W PŁD. AFRYCE:** kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publication Ltd. — **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** Prenumerata kwartalna — $ 2.10, półroczna — $ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf", 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATtersea 1445.
We Francji: „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045;
Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H. C.) Ltd." 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.